

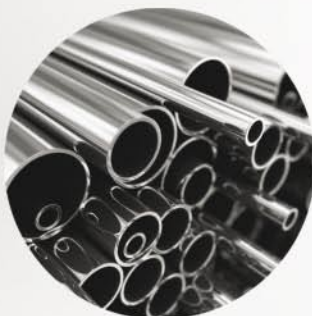
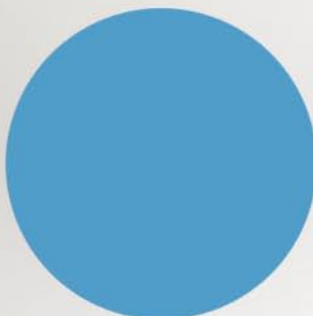
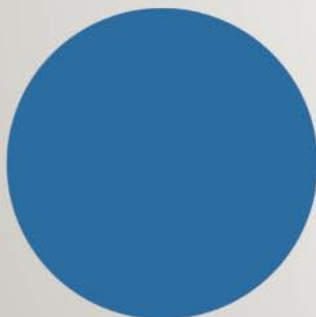
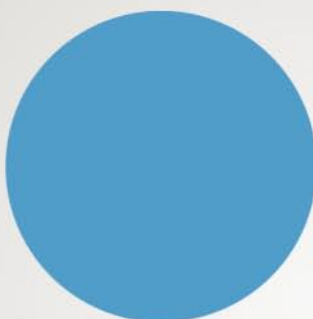


temat numeru:

Region nowoczesnych technologii

wywiad miesiąca:

Z królem na żubra



OPOCZNO W KOLORZE SEPII



W przeddzień narodowego Święta Niepodległości w opoczyńskim Muzeum Regionalnym odbyła się promocja pierwszego w historii albumu fotograficznego „Opoczno i opocznianie w dawnej fotografii”. To zbiór ponad trzystu zdjęć, przedstawiających miasto i jego mieszkańców. Na promocję do zamku kazimierzowskiego przybyli pasjonaci lokalnej historii. Sala wystaw czasowych muzeum ledwie pomieściła widzów. Wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele władz samorządowych, instytucji, a przede wszystkim ofiarodawcy zdjęć.

Spotkanie poprowadził Tomasz Łuczkowski, dyrektor opoczyńskiej placówki muzealnej. Przedstawił ideę powstania albumu oraz zespół redakcyjny, który prawie dwa lata gromadził fotografie. Oprócz prowadzącego należeli do zespołu: Robert Kowalski, Jan Siempiński, Bożena Świątek-Mazur oraz Edward Zagdański, a pracownicy muzeum czuwali nad merytoryczną stroną publikacji.

Atrakcję wieczoru stanowił występ 97-letniej opoczniarki pani Janiny Łukasik, grającej na banjoli, której towarzyszył na akordeonie syn Andrzej, znakomity muzyk mieszkający w Kielcach. Zebrani usłyszeli utwory z lat 20. i 30. XX w. oraz melodie patriotyczne.

Podczas prezentacji albumu głos zabrał Jan Wieruszewski, burmistrz Opoczna, który podziękował pomysłodawcom za pracę i chęć upamiętnienia miasta oraz jego mieszkańców. Warto dodać, że publikację sfinansowała gmina Opoczno. Ofiarodawcy zdjęć otrzymali egzemplarz albumu, a wszyscy chętni mogli go kupić.

Album jest dostępny w sprzedaży w opoczyńskiej bibliotece i muzeum w cenie 40 zł. Znajdują się w nim fotografie z okresu od końca XIX w., pierwszej i drugiej wojny światowej, najobszerniej reprezentowanego dwudziestolecia międzywojennego, do lat 50. XX wieku. Większość zdjęć po raz pierwszy będą mogli obejrzeć pasjonaci historii i fotografii. Fotografie przedstawiają miasto, jego zabytki, obiekty przemysłowe, uroczystości i ważne wydarzenia, a przede wszystkim mieszkańców.

OD REDAKCJI:

Reklamówka zachęca do kupna gry komputerowej, która „stwarza rzeczywisty obraz teatru działań wojennych...”. Terminologia wojskowa, a cel prosty: nic, tylko się bić. Gry komputerowe mają swoje lobby, zabiegające, aby ta dziedzina weszła do programu igrzysk olimpijskich. Od areny sportowej do teatru działań zbrojnych. Wszystko to z myślą o naszych milusińskich i ich męźnych ojcach.

Wnioski z Regionalnego Kongresu Kultury mają służyć podniesieniu poziomu edukacji odbiorców. Czy spełnienie tego zamiaru wystarczy, żeby odnowić społeczeństwo i obyczaje? Kultura osobista i dzieło sztuki muszą funkcjonować w kontekście społecznym – uspołecznieniu władzy musi towarzyszyć uspołecznienie kultury, żeby z tej władzy i dorobku kultury w pełni korzystać.

O przynależności do społeczeństwa świadczą takie cechy, jak zdolność do mówienia i myślenia pojęciowego, umiejętności gospodarowania, posługiwania się jakąś techniką, czy wreszcie wierność zasadom i normom etycznym. W koncepcji teologicznej to mistyczne związki człowieka z Bogiem służą do wyjaśnienia istoty społeczeństwa, a według koncepcji naturalistycznej wszelkie właściwości ludzkie znajdują się w każdym z nas. Zasoby natury czynią nas przestępcami albo geniuszami. Współczesna socjologia dąży do wyjaśnienia zachowań człowieka poprzez analizę stosunków społecznych, kształtujących jego osobowość.

Tę humanistyczną doktrynę sformułował Karol Marks, który powiedział, że człowiek odróżnia się od zwierzęcia świadomością i pracą. O jakości tej świadomości decyduje poziom kultury.

Upowszechnianie kultury nie może polegać na notorycznym obniżaniu jej poziomu i przekonywaniu, że każdy może wygrać zgadywanke za milion lub zostać celebrytą, co gwarantuje mu osiągnięcie szczęścia. Otóż nie każdy może, a droga do szczęścia nie jest tak prosta, jak mówią w telewizji, co doskonale widać na ulicy. Żeby edukacja przyniosła rezultaty, trzeba wrócić na drogę ciężkiej pracy nad sobą. Ambitna jednostka łatwo osiągnie cel, jeśli tylko zda sobie sprawę, że Wielki Brat zdechł.

Włodzimierz Mieczkowski

Wydawnictwo:
Województwo Łódzkie

Adres redakcji:
Urząd Marszałkowski w Łodzi, 90-051 Łódź
al. Piłsudskiego 8, pok. 1218
tel. 42 663 34 77, 663 35 03
e-mail: ziemia.lodzka@lodzkie.pl

Rada programowa:
Sekretarz: Halina Rosiak
Członkowie rady: Andrzej Chowis, Irena Nowacka
Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski
Sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Jużwin

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i zastrzega sobie prawo ich skracania i redagowania.

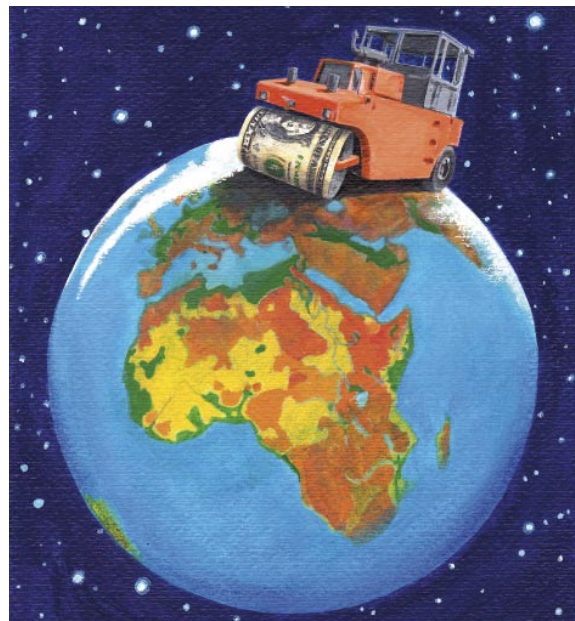
Opracowanie graficzne: IMAGINE.AM
Skład i druk: OWR „Sagalara”

Zdjęcia:
Arch. Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi, arch.
IPN w Łodzi, arch. Muzeum Regionalnego
w Opocznie, arch. Muzeum Regionalnego w Sieradzu,
Dominik Bartkiewicz, Piotr Machlański,
Beata Kowalska-Wajnka, Janusz Jankowski

INakład: 9000 egz. ISSN 1640-9337

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU		
Region nowoczesnych technologii	Anna Szymanek-Jużwin	2-3
KULTURA		
Kulturalny spektakl	Włodzimierz Mieczkowski	4-5
REGION		
Można się urodzić w Sieradzu...	Jerzy Kowalski	6
WYWIAD MIESIĄCA		
Z królem na żubra	Włodzimierz Mieczkowski	7
PREZENTACJE		
Ładnie tam...	Krzysztof Karbowski	8
SAMORZĄD		
Nowi radni złożą ślubowanie		9
Z PRAC SEJMIKU		
Z sejmiku do parlamentu	Rafał Jaśkowski	10-11
TRADYCJA		
Święty Hubert w grodzie Boruty	Janusz Jankowski	12-13
Z PRAC ZARZĄDU		
14-15		
PRAWO		
Samorząd przed sądem	dr Robert Adamczewski	16
HISTORIA		
Rudy, Kuźnice i skarby Boruty	Krzysztof Woźniak	17
REGIONY PARTNERSKIE		
Nazywano go ojcem miasta	dr doc. Oleksandr Masan	18-19
Z ARCHIWUM IPN		
Archipeląg sowieckich zbrodni	Jerzy Bednarek	20-21
TEATR		
Melpomena w ogniu	Jan Skąpski	22
ZNANE, A JEDNAK...		
Łódzki legionista	Piotr Machlański	23
SPORT		
Nie tylko do nożnej	Marek Kondraciuk	24



► Rysunek miesiąca:
Sławomir Łuczyński



REGION NOWOCZESNYCH TECHNOLOGII



Łódź miastem innowacji, przemysłów kreatywnych, nowoczesnych technologii – to hasła, które przyświecały międzynarodowym imprezom, odbywającym się ostatnio w mieście. W październiku młodzi twórcy i projektanci przekształcili przestrzeń dawnej Łodzi fabrycznej w świątynię sztuki i designu, w listopadzie w dziewiętnastowiecznych murach imperium Poznańskiego odbyło się IV Europejskie Forum Gospodarcze.



Impreza ma ambicję stać się drugą Krynicą, z tym że w Łodzi o problemach gospodarczych i wyzwaniach, jakie stoją przed polską gospodarką, mówiło się głównie z perspektywy samorządów, choć trudno było uciec od kryzysu w Grecji, Włoszech i całej strefie euro. Głównym wydarzeniem forum było zainaugurowanie Środkowoeuropejskiego Konsorcjum Bioregionów, do którego przystąpiło pięć województw: dolnośląskie, łódzkie, małopolskie, mazowieckie i pomorskie. Samorządy tych województw chcą wspólnie szukać pieniędzy na rozwój przemysłów wysokich technologii, na inwestycje w bio- i nanotechnologie. Wolę przystąpienia do konsorcjum zadeklarowały regiony z Czech, Ukrainy, Rosji i Litwy. Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, otwierając forum powiedział, że przyszedł czas budowania strategii działania na najbliższe lata. Znaczącą rolę w procesie pozyskiwania inwestorów pełnią władze regionów oraz ośrodki metropolitarne, które powinny wytyczać kierunki rozwoju regionalnego. Biotechnologia, informatyka, komunikacja dają szansę na stworzenie w Łodzi i regionie drugiej ziemi obiecanej, na wzór dziewiętnastowiecznej. Realizacji tych planów pomóc ma właśnie konsorcjum bioregionów.

– Szukamy kooperacji z partnerami, zdajemy sobie sprawę, że stoimy przed koniecznością specjalizacji, kiedyś Łódź kojarzona była z włókiennictwem, teraz chcielibyśmy stać się centrum nowych technologii. Mamy prężne środowisko naukowe, potencjał dużych firm – mówił marszałek Witold Stępień. Podczas inauguracji forum Maciej Adamkiewicz, prezes zarządu grupy farmaceutycznej „Adamed”, działającej w województwie łódzkim w branży medycznej i farmaceutycznej, mówił m.in.: – W branży biotechnologicznej potrzebne jest myślenie strategiczne i rozwiązania sektorowe, jeżeli chcemy, żeby region łódzki stał się istotnym graczem. Z punktu widzenia kierowania firmą zawsze trzeba zdefiniować potrzeby rynku. Dopiero wtedy z problemem możemy iść do laboratorium z prośbą o jego rozwiązanie. Gdy mówimy o współpracy nauki z przemysłem, to mówimy tak naprawdę o współpracy marketingu z nauką. Nie wstydźmy się tego mówić! Weryfikatorem powiązania przemysłu z nauką jest bowiem marketing. Każde z województw, które przystąpiło do konsorcjum biotechnologicznego, ma już doświadczenia we wspieraniu rozwoju firm wysokich technologii na swoim terenie. Regiony

dysponują zapleczem naukowym i są gotowe inwestować w infrastrukturę i ludzi, bo tutaj, jak w żadnym innym przypadku, człowiek i jego wiedza są punktem wyjścia i największym kapitałem. W Łodzi trzy uczelnie: Politechnika Łódzka, Uniwersytet Łódzki i Uniwersytet Medyczny kształcą w dziedzinach związanych z biotechnologią. Zdaniem Jacka Skwierczyńskiego, zastępcy dyrektora Departamentu ds. Przedsiębiorczości Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi, inicjatorami pewnych procesów powinny być samorządy, bo pozycja marszałka województwa budzi najmniej kontrowersji. Dlatego też Łódzkie zdecydowało się wspólnie z innymi samorządami powołać konsorcjum bioregionów. – Na pewno wspólnie będzie nam łatwiej, chociażby ubiegać się o unijne pieniądze w nowym okresie programowania – zauważa Jacek Skwierczyński. – Samodzielnie jesteśmy za słabi, jako konsorcjum będziemy w stanie przygotować taką ofertę, która zainteresuje inwestorów z Azji czy Stanów Zjednoczonych. Krzysztof Strzałkowski, wicemarszałek województwa mazowieckiego, podczas otwarcia forum podkreślał, że w konsorcjum upatruje szans rozwoju krajowej gospodarki, jej konkurencyjności i innowacyjności. Ryszard Świłski, członek



zarządu województwa pomorskiego, zwrócił uwagę, że podobne inicjatywy pozwalają spojrzeć na jego region z innej perspektywy. Region pomorski w przyszłości będzie kojarzony nie tylko jako centrum przemysłu stoczniewego w Polsce, ale jako lider nowoczesnych rozwiązań i alternatywnych technologii, w tym w dziedzinie energetyki jądrowej. Nowoczesne rozwiązania w energetyce były jednym z tematów na salonach branżowych, towarzyszących forum.

Profesor Tadeusz Pietrucha, reprezentujący Uniwersytet Medyczny w Łodzi i Bio-Tech Consulting sp. z o.o., wymieniając czynniki sprzyjające działalności firm biotechnologicznych zwrócił uwagę, że działalność firm wysokich technologii wymaga współpracy instytutów badawczych, uczelni i władz regionalnych.

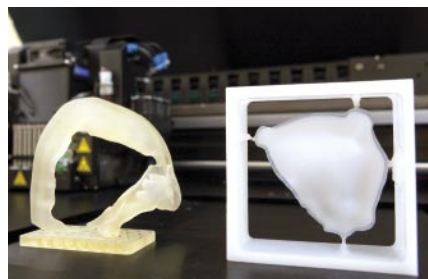
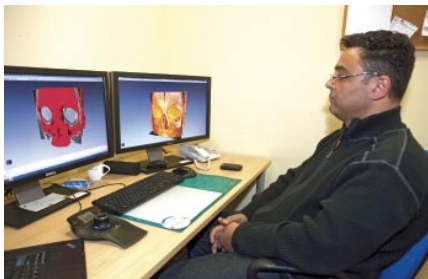
– Widzimy bardziej aktywną działalność regionu w tym zakresie, co jest ważne dla przełożenia wiedzy, nauki na działalność gospodarczą. Misją tej inicjatywy jest wypracowanie takiej strategii, aby z tego sektora uczynić koło napędowe rozwoju gospodarczego regionu łódzkiego. Dlatego musi powstać jak najwięcej firm przemysłu biotechnologicznego, czyli takich, które będą mogły zatrudniać absolwentów wyższych uczelni. W trakcie drugiego dnia forum debatowano o tym, jak polityczne deklaracje przekuć na konkrety.

Dyskusja poświęcona bio- i nanotechnologii zgromadziła naukowców, przedstawicieli firm biotechnologicznych, łódzkich uczelni, instytucji zajmujących się m.in. absorpcją funduszy europejskich. Goście postawili sobie ambitny cel zdefiniowania najważniejszych zadań, jakie w najbliższych miesiącach czekają konsorcjum biotechnologiczne. – Potrzebne są teraz działania na poziomie operacyjnym. Tak zwana mapa drogowa, którą chcemy stworzyć, pozwala osiągnąć konsensus co do celów, wprowadza mechanizm konsultacji między regionami, pomoże stworzyć konkretny plan i skoordynować działania, ułatwi współpracę – powiedział, rozpoczynając dyskusję, Kazimierz Murzyn, dyrektor zarządzający w małopolskim Parku Lifescience.

Przytoczył również dane, zawarte w raporcie przygotowanym przez amerykański dziennik „The Washington Post” na największe w świecie targi biotechnologiczne, w których w tym roku uczestniczyły województwa małopolskie i łódzkie. Jeszcze w 2007 roku Polska była na 22. miejscu w rankingu inwestycji biotechnologicznych, w 2010 roku przesunęliśmy się na 6. miejsce w świecie, po Niemczech na drugie w Europie.

Firmy biotechnologiczne zwracają uwagę zwłaszcza na wielkość naszego rynku wewnętrznego, dostęp do rynków regionalnych, system wsparcia, stabilne środowisko gospodarcze do inwestowania.

Kazimierz Murzyn podkreślił konieczność



W ŁODZI DZIAŁA TECHNOPARK, KTÓREGO MISJĄ JEST TRANSFER NOWOCZESNYCH TECHNOLOGII ZE SFERY NAUKI DO BIZNESU. W RAMACH TECHNOPARKU DZIAŁA KILKA FIRM. TRWA WŁAŚNIE BUDOWA GMACHU BIONANOPARKU, JEDNEGO Z NAJPIĘKNIEJSZYCH POLSKICH LABORATORIÓW DLA BIZNESU BIO- I NANOTECHNOLOGICZNEGO. JEGO UDZIAŁOWCEM JEST RÓWNIEŻ WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE.

koncentracji przemysłów. – Z perspektywy dużych firm, na miejsce potencjalnych inwestycji wybierane są te regiony, gdzie mamy do czynienia z koncentracją pewnego sektora przemysłu – przekonuje. – Firmy, szukając miejsca na inwestycję, robią to za pośrednictwem międzynarodowych firm konsultingowych, a te patrzą na rankingi, chociażby publikowane w „The Washington Post”. Jak będziemy w nich wysoko, to będą u nas inwestować. To jest dopiero początek. Następna dekada będzie należała do nas.

W tym roku w Polsce realizowanych jest 14 nowych projektów inwestycyjnych przez firmy biotechnologiczne, reprezentujące głównie przemysł farmaceutyczny.

Uczestnicy dyskusji zwrócili uwagę na trzy problemy: jak lepiej wykorzystać ludzi z ich wiedzą i talentami; w jaki sposób usprawnić

proces wdrażania do praktyki pomysłów, czyli jak je skomercjalizować; jak zorganizować fundusze na rozwój.

Receptą mają być klastry, czyli koncentracja firm na wzór Doliny Krzemowej w Stanach Zjednoczonych. Tak dzieje się już m.in. regionie łódzkim i w Małopolsce, gdzie ulokowały się firmy biotechnologiczne, wyspecjalizowane w technologiach medycznych i przemysłowych. Takie rozwiązania są ważne zwłaszcza w perspektywie nowego okresu programowania unijnego budżetu na lata 2014-2020, w którym większe wsparcie, w porównaniu z obecnym, otrzymają projekty innowacyjne, metropolitarne, w większym stopniu oddziałujące na rozwój regionów niż pojedyncze projekty infrastrukturalne.

Naukowcy wspólnie zastanawiali się również, jak pomóc absolwentom wejść na rynek pracy. W Łodzi działa zaledwie kilka firm biotechnologicznych, choć w skali Polski jest to już spora koncentracja, a rocznie łódzkie uczelnie opuszcza kilkuset absolwentów z tych dziedzin i pokrewnych. Podobne problemy mają inne regiony. Ciekawy sposób na pomoc młodym naukowcom ma województwo pomorskie, gdzie za dobry pomysł na swój rozwój nagradzani są stypendiami młodzi naukowcy, ale również pracodawcy, którzy zdecydują się zatrudnić praktykanta. – Jedyną receptą jest tworzenie nowych firm – uważa prof. Tadeusz Pietrucha.

– W branży biotechnologicznej nie jest to jednak proste. Nie wystarczy zarejestrować działalność, potrzebne jest specjalnie wyposażone miejsce do prowadzenia firmy, odpowiednia infrastruktura, ktoś, kto potrafi tę infrastrukturą zarządzać, pomoże w pozyskaniu funduszy, promocji. W Łodzi działa technopark, którego misją jest transfer nowoczesnych technologii ze sfery nauki do biznesu. W ramach technoparku działa kilka firm. Trwa właśnie budowa gmachu bionanoparku, jednego z najpiękniejszych polskich laboratoriów dla biznesu bio- i nanotechnologicznego. Jego udziałowcem jest również Województwo Łódzkie. W tegorocznym forum uczestniczyło ponad 700 osób, w tym goście z Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Rosji, Moraw. Po raz pierwszy w organizację forum zaangażowali się studenci, którzy przygotowali blok imprez towarzyszących, skierowanych do łódzkich studentów, absolwentów i licealistów. Młodzi debatowali m.in. na temat rynku pracy w Łodzi, rozwiązywania konfliktów w pracy, wizerunku młodego przedsiębiorcy. Poszukiwali również odpowiedzi na pytania: jak odnieść sukces zawodowy i jak zatrzymać absolwentów w Łodzi?

Anna Szymanek-Jużwin

KULTURALNY SPEKTAKL

Czy potrafimy stworzyć warunki do tego, aby kultura towarzyszyła nam na co dzień? Nie chodzi o chwilowe ożywienie rynku wydawniczego, scenicznego, zapełnienie sali multipleksowej, ale o to, żeby życie artystyczne stało się wspólną własnością jak największej liczby odbiorców. Chodzi o realizację misji, czyli o rozwój naszej świadomości indywidualnej i zbiorowej w poczuciu narodowej i europejskiej tożsamości.



Organizatorzy Regionalnego Kongresu Kultury 2011 postawili sobie za cel nakreślenie programu, który doprowadzi do podniesienia poziomu edukacji kulturalnej społeczeństwa. Odbiorca dóbr kultury musi być bardziej kompetentny. Ale czy to wystarczy wobec kryzysu finansowego oraz oddziaływania internetu i telewizji? A może trzeba pomyśleć o wykreowaniu mody na kulturę, aby nie stała się w najbliższej przyszłości wyłącznie własnością nielicznej garstki koneserów, jak znaczki pocztowe z San Marino dla filatelistów? Nie wolno również zapominać o narodowej tożsamości, tradycji, o twórcach i ich dziełach. Można zjeść chińską zupkę i posłuchać Lang Langa, ale najlepiej wtedy, kiedy gra Chopina.

Marszałek województwa Witold Stępień powiedział podczas otwarcia kongresu, że wnioski z dyskusji pozwolą określić priorytety, obszary działania i sposoby realizacji najważniejszych celów polityki kulturalnej, które zawierać będzie Program Rozwoju Kultury Województwa Łódzkiego. Prezydent Hanna Zdanowska wyraziła przekonanie, że kongres zaktywizuje środowisko ludzi oddanych sztuce, dając poczucie współdecydowania o rozwoju środowiska artystycznego miasta i województwa. Wojewoda Jolanta Chełmińska zauważyła, że festiwal „Kolory Polski” i program „Europejskich scen Teatru Jaracza” to imprezy ponadregionalne. Dyrektor Narodowego Centrum Kultury Krzysztof Dudek uznał, że kongres jest okazją do zastanowienia się, jakim regionem ma być region łódzki, jaka ma być nasza przyszłość.

Inny, socjologiczny, charakter miało wystąpienie przedstawicielki Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Moniki Smoleń. Zwróciła ona uwagę, że wzrasta przekonanie o wpływie kultury na atrakcyjność miast i regionów dla mieszkańców i turystów. Dodała kulturę do elementów wpływających na jakość życia mieszkańców (nie mylić z poziomem życia). Tak zwane przemysły kultury stają się obecnie najszybciej rozwijającymi gałęziami gospodarki wielu państw, są źródłem rentownych miejsc pracy i znaczących dochodów. Pani minister posłużyła się słowami klasyka teorii komunikacji społecznej (Marshalla McLuhana), który powiedział, że przechodzimy z ery, w której biznes był naszą kulturą, do ery, w której kultura staje się także naszym biznesem. Przyszłość, jej zdaniem, nie wygląda różowo, bo w latach 2014-2020 środki unijne mają być przeznaczane głównie na ochronę dziedzictwa kulturowego. Jako przykłady miast najlepiej zarabiających na kulturze Monika Smoleń wymieniła Mediolan i Berlin. Mamy do kogo równać, choć nie są to nasze miasta partnerskie...



Naukowy punkt widzenia na kulturę przedstawił Wojciech Burszta, który wskazał na nieprzystawalność deklaracji decydentów w sferze kultury do rzeczywistych działań. – Odwoływanie się do wyników sondaży, że zbyt mało czytamy, stało się nudne, bo młodzież czyta dziś książki w PDF-ach, zwłaszcza naukowe. Mniej czytamy na papierze, ale więcej na ekranie, i to jest znak czasów – mówił Wojciech Burszta. – Nie ma bowiem dziś zdecydowanego kanonu kultury, z wyjątkiem kanonu literatury. Obserwujemy powrót do bezpośredniego kontaktu z kulturą, ale na zasadzie: laptop plus piwo plus kiełbaska z frytkami plus festyn. I mimo że instytucjonalne rozumienie kultury (teatr, film, muzeum) nie idzie w odstawkę, to aspiracje Polaków nie mogą być spełnione, bo państwo nie odgrywa już dziś tej roli, co w latach 90.

Wojciech Kłosowski powiedział, że jesteśmy w okresie przejściowym: Politycy zauważyli już, że kultura się liczy, ale nadal umieją lepiej liczyć koszty kultury niż płynące z niej korzyści. Wreszcie polityka dopatrzyła się też w kulturze „narzędzia promocji sukcesów rozwojowych”. Wydaje się, że przyszedł czas na głębszą refleksję: na uświadomienie sobie, że to kultura tworzy rozwój, w tym znaczeniu, że jest obszarem, w którym rodzą się szanse rozwojowe poszczególnych ludzi – rozwija się indywidualna wrażliwość, sprzyjająca pełniejszemu przeżywaniu świata.

Dorota Wodnicka, dyrektor Departamentu Kultury i Edukacji Urzędu Marszałkowskiego, przedstawiła założenia do Programu Rozwoju Kultury Województwa Łódzkiego na lata 2012–2020. Podkreśliła, że program będzie uwzględniał zarówno dysproporcje pomiędzy poszczególnymi obszarami w regionie, jak i ich potencjały. Kwestią zasadniczą dla autorów dokumentu jest



– podkreśliła – efektywność wydawania środków. Jarosław Suchan, dyrektor Łódzkiego Muzeum Sztuki, mówił o kondycji instytucji publicznych, często krytykowanych za skostniałość i niedostosowanie do wymogów współczesności. – Jestem zwolennikiem czystości profesji. Musimy znać swoje miejsce w mieście, regionie i kraju, bo nasz Tum i jego historia ociera się o wielką historię Polski – powiedział nam prof. Ryszard Grygiel, dyrektor Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. – Program i cel to musi być jednorodna sprawa. Operowanie zbyt szerokim pojęciem kultury, a często robią to ludzie niekompetentni, nie prowadzi do sukcesu. Musimy też mówić o współodpowiedzialności. W naszym wypadku organ założycielski i instytucja mają jasno określone cele i możemy mówić o sukcesach. Kongres ma w nazwie „regionalny”, co oznacza, że wciąż musimy szukać przykładów współpracy. Takim wzorcem są Poznań i Wielkopolska. Łódź jest trochę taką niecką w nieccie... Problem polega na tym, żeby nie zerwać tych nici łączących wszystkich mieszkańców – przestrzegali Ryszard Grygiel. Niestety, wypowiedzi uczestników panelu „Łódź a region: integracja kulturalna województwa łódzkiego” potwierdziły raczej rozbieżność życia kulturalnego mieszkańców miasta i województwa. W Polsce wydatki na kulturę w miastach trzykrotnie przewyższają środki zainwestowane w małych gminach. W dyskusji wytykano brak mechanizmów, które służyłyby integracji, sporna okazała się też teza o konieczności rozszerzania działalności teatrów o inne formy, np. edukacyjne, wskazywano również brak zainteresowania mediów tym problemem. Czy zatem prowincja pozostanie prowincjonalna?

W oryginalny sposób gospodarze Regionalnego Kongresu Kultury postanowili upamiętnić jego



obrazy. W Ogrodzie Botanicznym w Łodzi marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień, wiceprezydent Łodzi Agnieszka Nowak oraz dyrektor Narodowego Centrum Kultury Krzysztof Dudek posadzili „kongresowe” jawory. W czasie warsztatów „DNA miasta” w grupach pracowano nad propozycjami konkretnych rozwiązań organizacyjnych dla łódzkiej kultury. Po sesji poświęconej przemysłom kreatywnym doszło do podsumowania obrad z udziałem Witolda Stępnia, Hanny Zdanowskiej i Krzysztofa Dudka. – Otwarcie się Łodzi na region to najważniejsza wartość Regionalnego Kongresu Kultury – stwierdził marszałek Witold Stępień. Dyskutanci zgodzili się, że kultura jest podstawą rozwoju społecznego i gospodarczego, że stolica i region to jedno i że konieczne jest „zwiększenie pól szans indywidualnego rozwoju”. Ale nie dokonają tego ani dzisiejsze państwo, ani telewizyjne zmagania z piosenką i tańcem, ani internet. Bo nie ma już towarzystw czytelniczych, kawiarni literackich, piwnic dla plastyków, ogródków dla muzyków, uczelnianych kabaretów i dyskusyjnych klubów filmowych. Dlatego kulturalny spektakl ma coraz bardziej przypadkowy charakter, a jego widz jest odbiorcą kulturowo wyalienowanym. Hasło popkultury „wszystko dla wszystkich” doprowadziło już kulturę do stanu jogurtu wieloowocowego. Na szczęście mamy „Kolory Polski”, „Europejskie sceny Teatru Jaracza”, „Łódzkie Spotkania Baletowe”, „Łódzkie wartości utrwalenia i pokazywania” oraz stare, ale niezawodne instytucje kultury. Tylko młodzieży muszą na razie wystarczyć słuchawki.

Włodzimierz Mieczkowski

MOŻNA SIĘ URODZIĆ W SIERADZU...



• Od lewej: Jerzy Kowalski, dyr. Muzeum Okręgowego w Sieradzu, Irena Sadowska z Francji, wnuczka Arego Szternfelda, Elwira Szternfeld-Berman z USA, młodsza córka Arego Szternfelda, Aleksander Berman, mąż Elwiry, Maria Kowalska, nauczycielka fizyki w szkołach sieradzkich, i Bożena Leśniczak z d. Radowska (w domu państwa Radowskich pod Sieradzem mieszkał Ary Szternfeld z córką Elwirą w czasie trzeciej wizyty w Sieradzu)



• Od lewej: Maria Kowalska, Włodzimierz Lewandowski, przedstawiciel Polski w Międzynarodowym Biurze Miar i Wag w Sevres, Grzegorz Pietrucha, dyr. LO im. K. Jagiellończyka w Sieradzu, Jacek Walczak, prezydent Sieradza

Na początku października, podczas obchodów 50. rocznicy wysłania człowieka w kosmos, w Sieradzkim Centrum Kultury odbyła się II Sieradzka Konferencja Kosmiczna pod hasłem: „Śladami Arego Szternfelda – francuskie związki”, zorganizowana przez Muzeum Okręgowe w Sieradzu. Współorganizatorami konferencji były: Centrum Badań Kosmicznych PAN, ASTRI Polska, Komitet Badań Kosmicznych i Satelitarnych PAN, Narodowe Centrum Kultury, Urząd Miasta Sieradza – Sieradzkie Centrum Kultury, Kuratorium Oświaty w Łodzi – Delegatura w Sieradzu oraz Starostwo Powiatowe w Sieradzu. Ary Szternfeld (1905-1980), urodzony w Sieradzu wybitny naukowiec, twórca podstaw światowej kosmonautyki, stał się patronem wieloletniego sieradzkiego programu promocji kosmosu, kosmonautyki i nawigacji satelitarnej. W ramach tego programu organizowane są sieradzkie konferencje kosmiczne.

Zgromadzeni na tegorocznej konferencji nauczyciele przedmiotów ścisłych, wraz ze swoimi najzdolniejszymi uczniami, oraz sieradzcy regionaliści (razem ok. 300 osób) mieli okazję zapoznać się z najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie badań kosmicznych, zwłaszcza zaś z założeniami europejskiego systemu nawigacji satelitarnej Galileo. Konferencja stanowiła jednocześnie inaugurację systemu Galileo, którego zwieńczeniem było wyniesienie na orbitę okołozemską dwóch pierwszych satelitów Galileo w czasie trwania w Warszawie konferencji, zorganizowanej przez Ministerstwo Infrastruktury i Centrum Badań Kosmicznych PAN.

Uczestnicy II Sieradzkiej Konferencji mogli więc wysłuchać interesujących wystąpień, przygotowanych m.in. przez: Marie-Catherine Palau, dyrektora organizacyjnego ASTRI Polska, o budowie wspólnych – z Centrum Badań Kosmicznych PAN – urządzeń i aparatury do badań przestrzeni kosmicznej (referat zaprezentowała prof. Barbara Popielawska z CBK PAN), dra Włodzimierza Lewandowskiego z Międzynarodowego Biura Miar i Wag (BIMP)

MOŻNA SIĘ URODZIĆ W SIERADZU I – PEWNEGO DNIA – DOSIĘGĄĆ NIEBA I BYĆ NA TY Z GWIAZDAMI!

PROF. JEAN-CLAUDE BRAUN,
HONOROWY DYREKTOR ENSEM

w Sevres we Francji o europejskich systemach satelitarnych oraz roli Francji i wyzwaniach w tym zakresie, stojących przed Polską, prof. Stanisława Schillaka, dyrektora Obserwatorium Astrogeodynamicznego CBK PAN w Borowcu, o laserowych i radiowych pomiarach Ziemi za pomocą satelitów, dra Ryszarda Gabrysiewskiego z Centrum Badań Kosmicznych PAN o nowych wyzwaniach w badaniu Księżyca. Ciekawe było też jedno z pierwszych wystąpień o francuskich związkach Arego Szternfelda i o tym, jakim był ojcem dla swoich córek, przygotowane przez młodszą córkę Arego Szternfelda Elwirę Szternfeld-Berman, która wraz z mężem przyjechała

na tę konferencję z Nowego Jorku. W konferencji uczestniczyła także wnuczka Arego Szternfelda prof. Irena Sadowska z Francji. Dr Włodzimierz Lewandowski i Jerzy Kowalski, dyrektor Muzeum Okręgowego w Sieradzu, wspólnie podsumowali obrady konferencji. II Sieradzkiej Konferencji Kosmicznej towarzyszyły: wystawa najnowszego sprzętu do nawigacji satelitarnej i badań kosmosu pn. „Kosmos dla młodzieży i dorosłych”, przygotowana przez ASTRI Polska i Centrum Badań Kosmicznych PAN, oraz stoisko informacyjne ASTRI Polska na temat transferu technologii kosmicznych.

Dla wszystkich uczestników konferencji Narodowe Centrum Kultury przygotowało wieczorny koncert pt. „Śnić sen – z Sieradza droga do gwiazd”, który poprowadził Jerzy Wolniak.

Elwira Szternfeld przekazała w darze Muzeum Okręgowemu w Sieradzu kilka dokumentów i przedmiotów, należących do jej ojca Arego Szternfelda.

Warto podkreślić, że starostowie sieradzcy, prezydent Sieradza i dyrektor Muzeum Okręgowego w Sieradzu zostali zaproszeni, jako jedyni samorządowcy w kraju, do udziału w warszawskiej konferencji „Start Galileo”, odbywającej się dziewięć dni później. I choć start rakiety, wynoszącej na orbitę dwa pierwsze satelity Galileo, z powodu wykrytej w ostatnim momencie usterki nastąpił dzień później (21 października o godz. 12.30), wszyscy zgromadzeni w sali Centrum Badań Kosmicznych PAN czuli, że był to szczególnie moment dla Europy i dla Polski.

Jerzy Kowalski

Z KRÓLEM NA ŻUBRA

Rozmowa z Andrzejem Sontagiem, prezesem Okręgowej Rady Łowieckiej w Łodzi.



Pojechalby pan na safari?

Chętnie. Dla myśliwego to jest gratka. Zobaczyć dziki teren, zwierzynę, która występuje w naturalnych warunkach. To jest przeżycie. Pozyskać prawdziwego drapieżnika w drodze rywalizacji...

A strzeliłby pan do słonia?

Raczej nie... W każdym razie miałbym wielki dylemat moralny, a żadnej satysfakcji jako myśliwy. Oczywiście to jest zwierzyna łowna i należy do tzw. wielkiej piątki...

Czyli...

Określenie to obejmuje pięć gatunków dużych ssaków, zamieszkujących Afrykę: afrykańskiego słonia sawannowego, nosorożca czarnego, lwa, bawoła, lamparta, a więc zwierzęta, przed którymi ma się respekt. To jest swego rodzaju majestat. Prościej jest odstrzelić żubra. Ostatnio był w Polsce król Hiszpanii, żeby odstrzelić żubra, bo takiego zwierza jeszcze w swojej kolekcji nie miał. Ale była to impreza pozbawiona przeżycia łowieckiego. Oczywiście była cała otoczka: przygotowania, elegancja, przyjęcie, biesiada, ale przeżycia nie było, bo żubr jest w Polsce karmiony, badany, szczepiony, przesiedlany i w końcu wystawiany.

I do takiego pomnika można strzelać?

Można, ale tylko w koniecznych wypadkach. Do kaczki, która siedzi na wodzie, nie można, bo to nie jest tarcza. Można tylko do kaczki w locie. Do bażanta też tylko w locie, broń Boże, jak biegnie. Mamy swój kodeks etyczny i okręgowego rzecznika dyscyplinarnego, który jest prokuratorem, oraz okręgowy sąd łowiecki.

Myśliwi to jest elita, zamknięty krąg. Nie wszystkim to się podoba...

Wszyscy wiedzą, że istnieje Polski Związek Łowiecki, działający nieprzerwanie od 1923 roku,

że jego członkami są myśliwi, którzy polują. Jest to jednak wiedza szczątkowa, zasłyszana, zwłaszcza w dużych aglomeracjach, gdzie kontakt z naturą jest rzadki. Nie ma się czemu dziwić, bo u nas jeden myśliwy przypada na 366 obywateli, a w Finlandii jeden na 12. I dlatego oni lepiej rozumieją, o czym my tu dziś rozmawiamy. Nadto, postawa niektórych działaczy organizacji ekologicznych, którzy nazywają siebie obrońcami przyrody, bardzo nas martwi.

Na czym polega gospodarka łowiecka?

Przed wszystkim na dbaniu o zwierzynę łowną, która znajduje się w wykazie gatunków łownych, określonym przez państwo, na dokarmianiu i eliminowaniu chorych osobników. Także na walce z kłusownictwem. Kolejne sfery naszej działalności to: kynologia psa myśliwskiego, strzelectwo, sokolnictwo, tradycja i kultura łowiecka, sygnalistyka, muzyka oraz kuchnia myśliwska.

Postronni obserwatorzy mówią, że i tak najważniejsza jest biesiada...

Jest elementem tradycji i edukacji, bo jest zwieńczeniem pokazów ptaków i psów łowczych, konkursów nalewek i potraw myśliwskich oraz ślubowania nowych myśliwych. Kulturowe wartości polskiej sygnalistyki i muzyki myśliwskiej kontynuują zespoły muzyczne sygnalistów myśliwskich „Rabiec” z Piotrkowa i „Hubertusy” ze Świnic Warckich. W Załęczu nad Wartą organizowane są ogólnopolskie konkursy sygnalistów myśliwskich, a w Łódzkim Domu Kultury odbywają się koncerty muzyki myśliwskiej.

Region łódzki nie jest chyba rajem dla myśliwych...

U nas zwierzyna traci swój dom, a myśliwi łowiska. Wielkie inwestycje stanowią ingerencję człowieka w naturalne środowisko bytowania zwierzyny. Ale jest kilka miejsc, znanych szeroko z

historycznych tradycji myśliwskich. Należy do nich Spała, gdzie odbywa się ogólnopolski „Hubertus spalski”, Walewice z festynem myśliwskim powiatu łowickiego, Smardzewice z hodowlą żubra, Siedlątków nad zalewem Jeziorsko, gdzie proboszczem jest ksiądz myśliwy, Zwierzyniec koło Skierniewic, gdzie była carska bażantarnia, i Łęczyska, gdzie od pięciu lat organizowany jest hubertus łęczyski.

Myślistwo to także sport.

W Łodzi swoją przygodę ze sportem rozpoczynali Adam Smelczyński – srebrny medalista olimpijski w Melbourne i Józef Kiszurno, mistrz świata i Europy w strzelectwie.

Czy są jakieś znaki, symbole bogatej tradycji myśliwskiej na tym terenie?

Wiele miejscowości, ich nazw i herbów wzięło początek od wydarzeń związanych z polowaniem. Tak powstał Wieluń, wokół którego było wiele jeleni, a polowanie księcia Odonicza przedstawia tablica na drzwiach kościoła Bożego Ciała, dawnego kościoła augustianów w Wieluniu. Z wydarzeniami na polowaniach swoje początki wiąży Jeżów, Tuszyń, Działoszyń, Łowicz, gdzie znajdowała się jedna z najlepszych w Polsce sokolarni. Elementy łowieckie mają w herbach Kiernozia, Świnice Warckie, Strzelce Wielkie, a nawet Pabianice, których nazwa wywodzi się od pobijania zwierzyny.

W poprzednim numerze „ZŁ” przedstawiliśmy okoliczności poznania, podczas polowania, króla Kazimierza Wielkiego z niejaką Esterką...

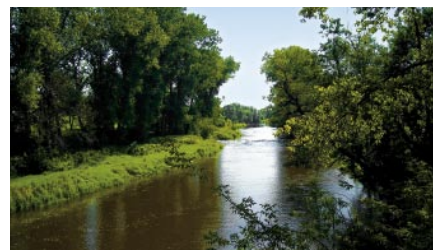
Jest wiele takich miejsc i legend. W małym kościółku w miejscowości Lubień koło Rzeczyca znajduje się obraz „Widzenie św. Huberta” znanego krakowskiego malarza Józefa Mehoffera, który go w Lubieniu namalował. W kościele poklasztornym w Witowie za Piotrkowem jest XVIII-wieczny obraz przedstawiający św. Eustachego, pierwszego patrona myśliwych. W kościele w Siedlątkowie są pamiątki łowieckie i poroża zwierzyny, która utonęła w powodzi. Nie opodał Kutna mieszkał zamożny szlachcic Mateusz Cygański, który w roku 1584 napisał pierwszą w Polsce książkę, podręcznik myśliwsko-ornitologiczny, „Myślistwo ptasze”. Współcześni myśliwi też budują obeliski i kapliczki, stawiają w uroczyskach leśnych krzyże i pamiątkowe głazy, upamiętniające jubileusze i wydarzenia, fundują witraże, jak w kościele w Andrespolu, budują kwatery myśliwskie. Tradycja musi być kontynuowana.

Rozmawiał: Włodzisław Mieczkowski





▸ Rynek w Przedborzu



▸ Pilica w Przedborzu



▸ Zespół Szkół w Przedborzu



▸ Zalew w Przedborzu

ŁADNIE TAM...



Przedbórz jest niewielkim miasteczkiem, malowniczo położonym nad Pilicą, czyniącym starania, by zapewnić atrakcje potencjalnym turystom.

- Systematycznie rozbudowywana jest infrastruktura turystyczna, a obok historycznych zabytków, władze oraz mieszkańcy dokładają wszelkich starań, aby w gminie Przedbórz jak najczęściej odbywały się imprezy kulturalne i sportowe – mówi burmistrz Przedborza Miłosz Naczyński. W wyniku tych inicjatyw w Przedborzu odbywają się: Międzynarodowy Festiwal Poezji Marii Konopnickiej, Ogólnopolski Przegląd Piosenki i Przyspiewki Ludowej oraz Ogólnopolski Festiwal Piosenki i Pieśni o Mojej Ojczyźnie. Amatorów historii może zainteresować przeszłość Przedborza. Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z roku 1136 (bullą gnieźnieńska). Dzięki lokalizacji przy ówczesnym ruchliwym szlaku handlowym przez Pilicę, wybudowano tu do obrony przeprawy drewniany gród, a w czasach Kazimierza Wielkiego zamek murowany o charakterze mieszkalno-obronnym. To Kazimierzowi Wielkiemu miasto zawdzięcza największy rozkwit i późniejszą pozycję. Król, oprócz zamku, wybudował również murowaną, istniejącą do dziś, wieżę kościoła parafialnego, a w roku 1370 nadał Przedbórzowi prawa miejskie.

Na przestrzeni ostatnich lat gmina Przedbórz przedsięwzięła sporo inwestycji. Część z własnych środków, jednak większość przedsięwzięć była możliwa dzięki wsparciu funduszy, pochodzących ze środków Unii Europejskiej. Zrealizowano inwestycje związane z wodociągami: w 2010 roku

rozbudowa sieci wodociągowej w Ludwikowie, budowa sieci wodociągowej w Wierchlasie oraz w ul. Stodolnianej w Przedborzu, remont sieci wodociągowej w ul. Pocztowej, a w 2011 r. rozbudowa sieci wodociągowej w miejscowościach Wygwidzów i Mojęszów oraz budowa ujęcia wody w Józefowie. Nie zapomniano również o inwestycjach drogowych. W 2009 r. wybudowano drogę gminną w Starej Wsi, przebudowano drogi w Kaleniu, Piskorzeńcu, Józefowie Starym oraz ulice Nową, Pocztową, Mostową i Browarną w Przedborzu. Gmina inwestuje również w turystykę. Od 2009 r. przebudowano zbiornik retencyjny w Przedborzu, w wyniku czego powstały dwa zalewy. Jeden został zarybiony, natomiast drugi docelowo stać się ma kąpieliskiem. Zagospodarowany turystycznie został także teren wokół zbiornika oraz oznakowane szlaki turystyczne w gminie Przedbórz. Inwestowano w działalność usługową (budowa placu targowego), administrację publiczną, tworząc zintegrowany system e-usług publicznych. Zakupiono wyposażenie pracowni lekcyjnych w nowym budynku gimnazjum w Przedborzu oraz wykonano kompleksową termomodernizację budynku Zespołu Placówek Oświatowych w Przedborzu, wykorzystano odnawialne źródła energii (kolektory słoneczne i kotłownia na zrębki) w budynku Zespołu Placówek Oświatowych w Przedborzu. W gminie Przedbórz zachowanych jest wiele

pamiątek z różnych etapów niezwyklej historii miasta. Przede wszystkim kościół św. Aleksego z 1278 r., znajdujący się na wzgórzu nie opodal rynku, domy mieszkalne (z XVIII-XIX w.), czy też dawny miejski ratusz klasycystyczny (wybudowany w 1838-1840) oraz pozostałości cmentarza żydowskiego. Ciekawymi zbiorami pochwalić się może tutejsze Muzeum Ludowe Ziemi Przedborskiej. Na terenie gminy istnieje możliwość spływu Pilicą trasą kajakową o długości ok. 25 km (Maluszyń – Bobrowniki – Krzętów – Chałupy – Łączkowie – Przedbórz), z opcją biwakowania w pobliżu rzeki.

- W najbliższych latach planowane są kolejne przedsięwzięcia, związane z osiągnięciem głównego celu: rozwoju gminy Przedbórz i zapewnienia mieszkańcom wysokiego poziomu życia. Popieramy rozwój przedsiębiorczości, turystyki i tworzenie przyjaznych warunków do zamieszkania – mówi burmistrz Przedborza Miłosz Naczyński.

Dlatego strategicznym elementem wizji rozwoju gminy w najbliższych latach jest turystyka, budowa i modernizacja infrastruktury turystycznej, poprawa stanu środowiska naturalnego i zachowanie jego unikatowych walorów.

Krzysztof Karbowski

NOWI RADNI ZŁOŻĄ ŚLUBOWANIE

Podczas ostatnich wyborów parlamentarnych mandat posła RP uzyskało czworo radnych Sejmiku Województwa Łódzkiego: Małgorzata Niemczyk, Marcin Mastalerek, Dariusz Joński i Cezary Olejniczak. Senatorem RP został Ryszard Bonisławski.

Na ich miejsce ślubowanie złożą nowi radni: Agata Grzeszczyk, Jolanta Szymańska, Ewa Kralkowska, Wiesław Garstka i Bożena Ziemniewicz.



**Agata
Grzeszczyk**

Urodzona i zamieszkała w Łodzi. Absolwentka XXVI Liceum Ogólnokształcącego im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, obecnie studiuje na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego na kierunku polityka społeczna. Uczestniczka akcji społecznych i charytatywnych (m.in. akcji promującej numer ratunkowy ICE oraz apelu do ministra obrony narodowej w sprawie łódzkiej kolekcji samolotów na Lublinku). Należy do Platformy Obywatelskiej oraz stowarzyszenia Młodzi Demokraci.



**Jolanta
Szymańska**

Urodzona w Pabianicach, zamieszkała w Zduńskiej Woli. Z wykształcenia jest technikiem sztuk plastycznych. Pracowała m.in. jako plastyk w Miejskim Domu Kultury w Zduńskiej Woli, a także na stanowisku specjalisty ds. marketingu w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Wola”. Absolwentka studium menedżerskiego. Pracuje jako doradca biznesowy Plus GSM. Pełni funkcję prezesa Stowarzyszenia Edukacji Kulturalnej Młodych. Jest współorganizatorem festiwalu projektowania odzieży „Sami dla Siebie” oraz wielu imprez kulturalnych i festynów.



**Ewa
Kralkowska**

Doktor nauk medycznych, specjalista chorób wewnętrznych i toksykologii klinicznej. Absolwentka Akademii Medycznej w Łodzi oraz studiów podyplomowych na Sorbonie w Paryżu. Długoletni kierownik Ośrodka Leczenia Ostrego Zatrucia Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi. W 1978 r. pracowała jako ekspert Światowej Organizacji Zdrowia w Mongolii. W latach 1991-1994 lekarz wojewódzki – dyrektor Wydziału Infrastruktury Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi. Posłanka na Sejm RP IV kadencji, w latach 2001-2004 sekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia i zastępca sześciu kolejnych ministrów zdrowia. W latach 1996-2011 ordynator Oddziału Gastrologiczno-Internistycznego szpitala im. M. Madurowicza w Łodzi. Radna Rady Miejskiej w Łodzi pierwszej i drugiej kadencji. Długoletni członek Naczelnej Rady Lekarskiej. Obecnie pełni funkcję członka Okręgowej Rady Lekarskiej w Łodzi i przewodniczącej komisji legislacyjnej ORL. Członek rady krajowej oraz przewodnicząca zarządu wojewódzkiego i Rady Okręgowej Unii Pracy w Łodzi.



**Bożena
Ziemniewicz**

Łodzianka. Absolwentka handlu zagranicznego na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego oraz studium doktoranckiego nauk ekonomicznych UŁ. Pracowała m.in. jako dyrektor szkoły języków obcych Modus i dyrektor gimnazjum językowo-informatycznego. Od 1993 pełni funkcję prezesa i dyrektora generalnego niepublicznej placówki kształcenia ustawicznego British Centre. Prezes zarządu stowarzyszenia Lifelong Learning. Od 2007 pełnomocnik Polskiej Izby Firm Szkoleniowych w regionie łódzkim. Należy do Międzynarodowego Forum Kobiet. Od 2009 r. organizatorka kampanii społecznej „Dni uczenia się dorosłych”, za co otrzymała nagrodę środowisk szkoleniowych Złoty Flipchart.



**Wiesław
Garstka**

Od dzieciństwa mieszka w Kutnie. Absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej. Zawodowo związany z procesami inwestycyjnymi (m.in. budowa szpitala w Kutnie, kutnowskiej odlewni itp.). Samorządowiec i działacz społeczny. W latach 1998-2002 starosta kutnowski I kadencji. Radny Sejmiku Województwa Łódzkiego II kadencji, a w latach 2004-2005 wicemarszałek województwa łódzkiego. Obecnie na emeryturze.

Z SEJMIKU DO PARLAMENTU

Podczas XVII sesji Sejmik Województwa Łódzkiego wygasił mandaty pięciu radnym, którzy po ostatnich wyborach parlamentarnych dostali się do Sejmu i Senatu. Radni wysłuchali kilku informacji, m.in. na temat Regionalnego Kongresu Kultury oraz planu zimowego utrzymania dróg wojewódzkich w sezonie 2011/12. Radni podjęli także ponad 20 uchwał oraz specjalne stanowisko w sprawie realizacji regionalnego programu zapobiegania nagłym zgonom sercowym.



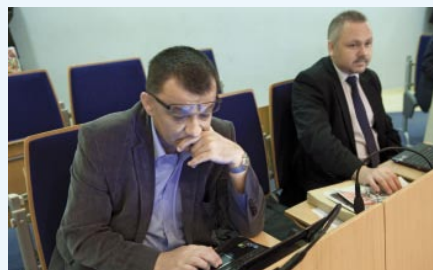
W sali obrad sejmiku pojawili się trzej nowi parlamentarzyści: senator Ryszard Bonisławski oraz posłowie na Sejm Dariusz Joński i Cezary Olejniczak. Podziękowali za wspólną pracę w samorządzie oraz zapewnili o wsparciu inicjatyw sejmiku w polskim parlamencie. Nowi parlamentarzyści zaproponowali coroczne spotkania z władzami województwa, w czasie których będą omawiane najważniejsze kwestie, wymagające zaangażowania na szczeblu krajowym. Zapewnili także, że będą się pojawiać na sesjach sejmiku i aktywnie interesować pracą samorządu. Za współpracę byłym radnym



podziękował marszałek Witold Stępień, który z aprobatą przyjął zapewnienia nowych parlamentarzystów o wsparciu dla rozwoju regionu. Radni zapoznali się następnie z harmonogramem i zagadnieniami Regionalnego Kongresu Kultury. Wydarzenie, które było swoistą przestrzenią wymiany doświadczeń pomiędzy twórcami kultury, samorządowcami i organizatorami życia kulturalnego, miało również na celu wypracowanie odpowiedzi na kilka pytań, dotyczących polityki kulturalnej



województwa w najbliższych latach. O realizacji zadań oświatowych w szkołach i placówkach edukacyjnych, prowadzonych przez samorząd województwa łódzkiego w roku szkolnym 2010/11, poinformowała radnych Mariola Mirecka, p.o. zastępcy dyrektora Departamentu Kultury i Edukacji. Dyrektor Mirecka skupiła się m.in. na współpracy zagranicznej instytucji oświatowych, innowacjach i projektach pedagogicznych tych placówek, a także na zmianach w strukturze szkół samorządu województwa łódzkiego, wprowadzonych w minionym roku.



Następnie sejmik wysłuchał wystąpienia na temat planu zimowego utrzymania dróg wojewódzkich w sezonie 2011-12, przygotowanego przez Mirosława Szychowskiego, dyrektora Zarządu Dróg Wojewódzkich w Łodzi. Na odśnieżanie i utrzymanie dróg wojewódzkich zaplanowano ponad 7,3 mln zł. Kwota ta obejmuje m.in. koszty zakupu soli, piasku, wynajmu sprzętu, przeglądy i naprawę tego sprzętu. Radni wysłuchali także informacji na temat stanu mienia województwa łódzkiego, zaprezentowanej przez Grażynę Białobrzewską,

dyrektora Zarządu Nieruchomości WŁ, oraz informacji na temat funkcjonowania służb geodezyjnych, przedstawionych radnym przez Ryszarda Podladowskiego, zastępcę dyrektora Departamentu Geodezji i Kartografii. Wystąpienia te uzupełnione zostały multimedialnymi prezentacjami, w których posłużono się przekrojami, grafikami, fotografiami, a nawet animacją. Po przegłosowaniu wielu uchwał o charakterze budżetowym sejmik przyjął stanowisko w sprawie realizacji regionalnego programu zapobiegania nagłym zgonom sercowym „Nie

pozвольmy choremu umrzeć po raz drugi”. Radni wyrażają w nim swoje poparcie oraz przypominają, że przedsięwzięcie to jest pierwszym programem w Polsce, skupiającym się na zapobieganiu umieralności z przyczyn sercowych w ramach tzw. profilaktyki wtórnej. Stanowisko kończy się apelem do Narodowego Funduszu Zdrowia o zapewnienie podstawy prawnej, umożliwiającej dodatkowe finansowanie procedur w ramach tego unikatowego programu.

Rafał Jaśkowski

ŚWIĘTY HUBERT W GRODZIE BORUTY

Święty Hubert kojarzy się z historyczną postacią, żyjącą na przełomie VII i VIII wieku. To myśliwy pełen pasji, który w młodości prowadził hulawczy tryb życia. Jedno wydarzenie zmieniło całe jego życie. Był rok 695, kiedy to w Wielki Piątek, polując w Górach Ardeńskich, napotkał białego jelenia z promieniejącym krzyżem pomiędzy porożem. Hubert miał wtedy usłyszeć głos, dzięki któremu nawrócił się na chrześcijaństwo, po latach został biskupem, a po śmierci wpisano go w poczet świętych. Ten życiorys człowieka o niepohamowanej sile i pasji życia, z czasem skłonnego do pomocy innym i otwartego na otaczającą naturę, stał się wzorem dla myśliwych. Święty Hubert jest patronem, z którym chętnie utożsamiają się także koniarze, posiadacze myśliwskich psów i ptaków łowczych.



W słoneczną sobotę 22 października na rynku w Łęczycy zebrali się miłośnicy łowiectwa oraz obcowania z naturą. Dzieci i młodzież prezentowały wykonane przez siebie karmniki, na scenie przed łęczyckim starostwem służyć było piosenki, a młodzi artyści pokazywali scenki rozweselające zebraną publiczność. Dmący w rogi muzycy tworzyli świąteczny nastrój. Potrawy pełne przypraw: jadło Boruty, bigos myśliwski, gulasz, rybne potrawy oraz barwne kiermasze, a także karne psy różnych ras myśliwskich i drapieżne ptaki, usadowione na rękach sokolników, również się do tego przyczyniały.

Wojciech Zdziarski, starosta łęczycki, powiedział, że jest to impreza organizowana wspólnie przez starostwo i Okręgową Radę Łowiecką w Łodzi. – Naszym celem jest edukacja dzieci i młodzieży. Chodzi o to, żeby upowszechniać wiedzę o symbiozie człowieka z naturą, o odwiecznym współistnieniu

ludzkości z przyrodą. Tę wiedzę łatwiej zdobyć w gminach i powiatach, gdzie myśliwi są częstymi gośćmi, niż w dużych ośrodkach miejskich, w których źródłem informacji są internet i telewizja. Nie ukrywamy, że chodzi nam też o promocję łowiectwa i ziemi łęczyckiej. Po części oficjalnej i uroczystości na placu Kościuszki myśliwi w zielonych mundurach pomaszerowali do kościoła oo. Bernardynów, gdzie odbyła się uroczysta myśliwska msza. Po spełnieniu duchowego obowiązku wobec patrona, barwny korowód powrócił na plac, gdzie uhonorowano sztandary kół i wręczono wyróżnienia. Tuż obok, w piętnastowiecznym kościele św. Andrzeja Apostoła, odbył się okolicznościowy koncert. Muzyka francuska zespołu Tromp de Pologne rozbrzmiewała wśród zabytkowych ołtarzy i drogocennych dzieł sztuki.

Później uroczystość przeniosła się do zabytkowego parku w Łęczycy. Tam kapelan, w obecności łęczyckich księży, przedstawicieli władz powiatu i miasta oraz myśliwych

poświęcił kapliczkę świętego Huberta. W pobliżu już czekali jeźdźcy, rozgrzewający konie do walki o trofeum. Pogoń za lisem odbywała się na polach za parkiem. Nawet XII-wieczna kamienna archikolegiata łęczycka w Tumie zdawała się przyglądać temu niecodziennemu wydarzeniu, a wraz z nią zebrani obserwatorzy. Po gonitwach psów myśliwskich, które dzielnie biegały za imitacją zająca, wszyscy rozeszli się na zasłużony posiłek. Łowiectwo i myślistwo są tak stare, jak stara jest ludzkość, a terminologia, zwana gwarą łowiecką, weszła do naszego życia, do obyczajów i do kuchni. Patronat nad łęczyckim hubertusem objęli Jolanta Chełmińska, wojewoda łódzki, i Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego. Gospodarzem był Wojciech Zdziarski, starosta łęczycki, Okręgową Radę Łowiecką reprezentował Andrzej Sontag, zarząd okręgowy Zbigniew Mastalerz, a łęczyckich myśliwych Andrzej Jodłowski.

Janusz Jankowski



ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI



Uroczyste obchody Święta Niepodległości w Łodzi zainaugurowała msza św. w intencji Ojczyzny w bazylice archikatedralnej. W uroczystościach uczestniczyli m.in.: Cezary Grabarczyk, wicemarszałek Sejmu, Jolanta Chełmińska, wojewoda łódzki, Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, oraz Marcin Bugajski, członek zarządu województwa. Setki łódzian uczestniczyło w uroczystościach. Po mszy złożono wieńce i zapalono znicze na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Potem obchody przeniosły się na rynek Manufaktury. Plac przed centrum handlowym wypełnił się sprzętem wojskowym. Były wystawy i pokazy mody żołnierskiej, a także show grup rekonstrukcyjnych. Można było zobaczyć pokazy z udziałem opancerzonego „Rosomaka” oraz ewakuację rannych z pola walki. Na rynku stanął szpital polowy, rozstawiony przez powietrzną jednostkę ewakuacji medycznej z Nowego Glinnika.

GENERAL DZIAŁOSZYŃSKI



W województwie łódzkim przybył nowy generał. Został nim nadinspektor Marek Działoszyński, komendant wojewódzkiej policji w Łodzi, który z okazji Dnia Niepodległości został awansowany na kolejny stopień. W imieniu zarządu województwa łódzkiego gratulacje złożył Marcin Bugajski, członek zarządu. Komendant Działoszyński jest pierwszym od 7 lat policjantem w stopniu generała w naszym województwie. To duży zaszczyt i nobilitacja dla naszego regionu, bowiem nie wszystkie województwa mogą pochwalić się stróżem prawa o tak wysokiej randze.

DYPLOMY ROZDANE



Pierwsi absolwenci „Akademii Haeringa”, czyli klasy patronackiej firmy Haering Polska i Polsko-Niemieckiej Izby Przemysłowo-Handlowej w Publicznej Policealnej Szkole Nowoczesnych Technologii dla Dorosłych w Łodzi, otrzymali dyplomy ukończenia kursu kształcenia zawodowego. W uroczystości podsumowującej pierwszy dwuletni etap edukacji w zawodzie technik obróbki ze skrawaniem udział wzięli m.in. Rudiger von Fritsch, ambasador Niemiec w Polsce, Lilla Jaroń, podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej oraz Dariusz Klimczak, członek zarządu województwa łódzkiego.

Świeżo upieczeni absolwenci podczas pierwszego etapu kursu uczyli się teorii w piotrkowskim oddziale Publicznej Policealnej Szkoły Nowoczesnych Technologii w Łodzi, praktyki natomiast odbywali w siedzibie firmy Haering Polska. „Akademia Haeringa” może służyć jako modelowy przykład współdziałania szkolnictwa zawodowego z pracodawcą. Efekty tej współpracy są wymierne zarówno dla uczniów, którzy zaraz po ukończeniu kursu znajdują zatrudnienie, jak i dla pracodawcy, zyskującego dobrze wyszkolony personel, odpowiadający jego oczekiwaniom.

DOKTOR SZEWACH WEISS



Szewach Weiss, były ambasador Izraela w Polsce, profesor nauk politycznych, otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. W uroczystości, która odbyła się w Pałacu Poznańskim w Łodzi, uczestniczyli m.in. Adam Fronczak, wiceminister zdrowia, Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, Jolanta Chełmińska wojewoda łódzki, a także parlamentarzyści ziemi łódzkiej i rektorzy łódzkich uczelni wyższych. Przewód doktorski przeprowadził prof. Paweł Górski, rektor Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Wystąpienie Szewach Weissa było bardzo spontaniczne. Izraelski polityk, który urodził się w przedwojennej Polsce, wspominał przyjaciół, którzy tutaj pozostali, oraz Żydów, którzy również pochodzili z naszego kraju, a kariery naukowe zrobili poza jego granicami.

MAKÓW I OSJAKÓW WYGRAŁY „PRZYJAZNĄ WIEŚ”

Już dwanaście miejscowości w województwie łódzkim może pochwalić się mianem „Przyjaznej wsi”. W tegorocznym etapie wojewódzkim edycji konkursu na najlepszy projekt w zakresie infrastruktury, zrealizowany na obszarach wiejskich przy wsparciu środków unijnych, wygrały projekty gmin Maków (w kategorii społecznej) oraz Osjaków (w kategorii technicznej). Nagrody w postaci sprzętu RTV wręczyli Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, oraz Maria Kaczorowska, dyrektor Departamentu Funduszu Rozwoju Obszarów Wiejskich. W Makowie wybudowano parkingi, zatoki autobusowe, miejsca do imprez rozrywkowych i sportowo- rekreacyjnych wraz z widownią terenową. W gminie Osjaków natomiast wykonano remont chodników, wybudowano parkingi, zagospodarowano dwa parki w centrum miejscowości (nowy układ alejek wyłożonych kostką granitową, nasadzono roślinność, postawiono ławeczki i kosze



na śmieci, wyremontowano obiekty małej architektury). Cały teren objęty inwestycją został oświetlony. Konkurs, którego organizatorem jest Krajowa Sieć Obszarów Wiejskich, zorganizowany został po raz trzeci. Do etapu wojewódzkiego konkursu

zgłoszonych zostało 10 projektów. Celem konkursu jest promocja innowacyjnych i efektywnych projektów o charakterze infrastrukturalnym, zrealizowanych na obszarach wiejskich, sfinansowanych ze środków funduszy europejskich.

SUPER DRAGON NA LUBLINKU



Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, i Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi, przekazali kluczyki do supernowoczesnego samochodu gaśniczego strażakom obsługującym łódzkie lotnisko im. Reymonta. Wóz o nazwie Airport Rescue Fire Fighter Super Dragon został sfinansowany w 85 proc. ze środków unijnych Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, resztę wyłożył port lotniczy. Zakup samochodu da lotnisku w Łodzi możliwość obsługi coraz większych samolotów, a co najważniejsze, poprawi bezpieczeństwo pasażerów. Łódzcy strażacy dysponują teraz sprzętem najnowszej generacji. Jest to jedyny tego typu wóz w Polsce. Super Dragon ma dwa silniki o łącznej mocy 1120 KM, pojemność 17, 5 tysiąca litrów wody,

2300 litrów środka pianotwórczego oraz 500 kg proszku gaśniczego. Ma napęd na osiem kół i ponad 13 metrów długości. Jest to największy samochód strażacki tego typu, stosowany w portach lotniczych w Polsce. Jest przystosowany do przewozu różnych środków gaśniczych, za pomocą których jego załoga może szybko i skutecznie opanować pożar nawet największego statku powietrznego. Do 80 km/h rozpędza się w 21 sekund, a jego maksymalna prędkość wynosi 150 km/h, mimo wagi ponad 50 ton. Na dachu samochodu znajduje się działko wodno-pianowe o wydajności 8 tys. l/min, z przodu zaś działko zderzakowe o wydajności 2 tys. l/min. Obydwa są sterowane przez kierowcę pojazdu lub dowódcę za pomocą specjalnych joysticków.

OGRZEWANIE ŁÓDZKICH SZKÓŁ

Przez najbliższe dwa lata władze Łodzi chcą wykonać termomodernizację ponad 70 szkół. Tę możliwość dały im m.in. pieniądze z Regionalnego Programu Operacyjnego, przyznane przez zarząd województwa łódzkiego. Poinformowali o tym marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień i prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. Konferencję prasową, na której podana została ta informacja, zorganizowano przy szkole podstawowej nr 36 przy ul. Więckowskiego w Łodzi. To jedna z placówek, w których trwa termomodernizacja. – Te inwestycje są możliwe dzięki środkom, które przeznaczyliśmy na termomodernizację z pieniędzy unijnych. Na remonty szkół i przedszkoli w województwie przekazaliśmy łącznie 96 mln zł. Łódź została wsparta kwotą 19 mln zł na pięć projektów – wyjaśniał marszałek Witold Stępień. Łódź chce wkrótce pozyskać dodatkowe pieniądze z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska na pokrycie połowy kosztów termomodernizacji budynków w placówkach ogrzewanych za pomocą kotłowni. Termomodernizacja tylko trzech szkół przyniesie miastu 180 tys. zł oszczędności rocznie.

„Z prac zarządu” przygotował Wydział Informacji i Komunikacji Społecznej

SAMORZĄD PRZED SĄDEM



Przygotował
dr Robert
Adamczewski

Zakład budżetowy gminy jest samodzielnym podatnikiem VAT

Zakład usług komunalnych wystąpił o wydanie interpretacji podatkowej. Wskazał, że zajmuje się bieżącą obsługą gminy oraz stale zaspokaja podstawowe potrzeby komunalne społeczeństwa i zbiorowe potrzeby wspólnoty. Do podstawowych zadań zakładu należały: produkcja, uzdatnianie i dystrybucja wody pitnej, eksploatacja, konserwacja i remonty sieci wodnej, produkcja, przesyłanie i dystrybucja ciepła, a także utrzymanie czystości w mieście. W związku z tym zakład zapytał, czy określone czynności wykonywane na rzecz urzędu gminy – jako zadania własne gminy – są usługami w rozumieniu ustawy o VAT, a także czy podlegają zwolnieniu.

Organ podatkowy w interpretacji stwierdził, że gmina nie jest jednostką budżetową, zakładem budżetowym ani gospodarstwem budżetowym jednostki budżetowej w rozumieniu ustawy o finansach publicznych. W związku z tym do usług świadczonych przez zakład usług komunalnych na rzecz gminy nie może mieć zastosowania zwolnienie z VAT. Organ podkreślał, że w kontaktach z zewnętrznymi firmami zakład komunalny może wystawiać faktury. Zwracał też uwagę, że usługi wykonywane na rzecz gminy w ramach zadań własnych mieszczą się w szerokiej definicji „usług” w rozumieniu ustawy o VAT. W konsekwencji podlegają opodatkowaniu. Rozpoznający skargę na tę interpretację Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie zgodził się z fiskusem, że zakład komunalny nie ma prawa do zwolnienia podatkowego. Sąd zauważył, że to gmina posiada osobowość prawną. W orzecznictwie sądów administracyjnych wielokrotnie wskazywano, że podatnikiem VAT jest gmina, a nie urząd gminy. Zdaniem WSA, fiskus prawidłowo ocenił status podatnika odnośnie do zwolnienia z VAT usług świadczonych przez niego na rzecz gminy. Bez znaczenia dla tej oceny pozostawała kwestia

skuteczności na gruncie cywilnoprawnym umów zawartych w tym zakresie.

Odmienne stanowisko zaprezentował Naczelny Sąd Administracyjny, zdaniem którego zakład budżetowy jednostki samorządu terytorialnego jest na tyle wyodrębniony organizacyjnie, że jest samodzielnym podatnikiem VAT. Stwierdził przede wszystkim, że między zakładem budżetowym a jednostką samorządu, która go utworzyła, nie dochodzi do czynności opodatkowanych. Jest to realizacja zadań własnych jednostki samorządu, do którego zakład został powołany. Tym samym, jak skonstatował NSA, zakład budżetowy, powołany przez jednostkę samorządu terytorialnego, ma status samodzielnego podatnika VAT (sygn. akt I FSK 1369/10).

Sposób określenia adresata na kopercie

Wójt gminy wydał decyzję o ustaleniu warunków zabudowy. Decyzję skierował do obojga małżonków – stron postępowania, ale na kopercie oznaczono jedynie imię i nazwisko jednej ze stron postępowania (męża). Po kilku miesiącach druga ze stron (żona) zażądała doręczenia jej decyzji o warunkach zabudowy, twierdząc, że dopiero teraz dowiedziała się od męża o otrzymanej przez niego decyzji. Nie mogła jednak się z nią zapoznać, albowiem mąż zagubił otrzymaną decyzję.

Wójt przesłał małżonce kopię spornej decyzji sprzed kilku miesięcy, zaznaczając jednak, że data odbioru wobec obydwu podmiotów jest jednakowa – data odbioru przez męża. Dowodem miała być kopia zwrotnego poświadczenia odbioru. Widniały na nim imiona i nazwisko dwóch osób.

Rozpoznający sprawę Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gdańsku stwierdził, że w takich wypadkach przesądzający jest sposób zaadresowania koperty. Jeśli zaadresowano ją tylko na męża, to nie można przyjąć, że decyzję otrzymała również żona. Fakt, że na zwrotnym potwierdzeniu odbioru były imiona i nazwiska obojga, o niczym nie przesądza. Odbiorca listu ma w ręku zwrotne poświadczenie odbioru tylko przez chwilę, potrzebną do jego podpisania. Zdaniem sądu, o tym, dla kogo przeznaczony jest list, decyduje jednoznacznie określenie adresata na kopercie.

Zróznicowanie stawek podatkowych w zależności od podmiotu

Rada gminy podjęła uchwałę, określającą stawki podatków lokalnych, w tym dotyczące obciążenia gruntów, budynków i budowli podatkiem od nieruchomości. W uchwale rozróżniła stawki daniny, m.in. od budowli służących do zaopatrzenia w wodę i odbioru ścieków, wprowadzając różną wysokość stawek dla osób prawnych i innych podmiotów. Dodatkowo wśród tych pierwszych gmina wyróżniła spółki, w których posiadała co najmniej połowę akcji lub udziałów, oraz pozostałe. Ustaliła stawki – odpowiednio – na 1,1 proc. wartości budowli i maksymalnie dopuszczone przez ustawę 2 proc.

Uchwałę zakwestionował podmiot obciążony wyższym podatkiem, wzywając gminę do usunięcia naruszenia prawa, a w późniejszej skardze do sądu administracyjnego zażądał stwierdzenia nieważności uchwały w części naruszającej konkurencyjność. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach przyznał rację podatnikowi, przywołując konstytucyjną zasadę równości i przepisy o swobodzie działalności gospodarczej, z których wynika uprawnienie do równych stawek podatkowych w odniesieniu do takich samych przedmiotów opodatkowania. Zdaniem sądu, gminy nie mogą różnicować wysokości stawek podatkowych na podstawie kryteriów odnoszących się do podatników. Zróznicowanie wysokości daniny od nieruchomości może wynikać tylko z cech przedmiotu opodatkowania. W analizowanym natomiast przypadku wyodrębnienie stawek dla osób prawnych było takim samym uchybieniem, jak dalszy podział, uwzględniający strukturę własnościową (sygn. akt I SA/Gl 603/11).

RUDY, KUŹNICE I SKARBY BORUTY

Kiedy w lutym 1990 r. zakończono wydobywanie rudy żelaza pod Łęczycą, dobiegł kresu bardzo interesujący, choć mało znany, epizod w dziejach polskiego górnictwa.

Blisko 40 lat w centrum Polski świętowano Barbórkę, a prostą linię horyzontu urozmaicały charakterystyczne sylwetki kopalnianych wież szybowych i garby hałd. Pozyskiwanie rud żelaza ma w Polsce odległą tradycję, sięgającą IV w. p.n.e., ale dopiero czasy średniowiecza, wraz z zapotrzebowaniem na coraz doskonalsze broń i narzędzia, przyniosły rozwój tej gałęzi. Na mapie województwa łódzkiego znaleźć można wiele miejscowości o takich nazwach, jak: Ruda, Rudka, Rudniki, Kuźnica, Fryszerka, Stara Żelazna, które zaświadczać, że w przeszłości wydobywano tam bądź wytapiano rudę żelaza. Na skalę przemysłową wykorzystywana była w Polsce do początków lat 60. XX w. Na ziemi łódzkiej nie przetrwały do dziś nawet ślady dymarek, dawnych prymitywnych pieców. Nie zachowały się też choćby fundamenty najstarszej w Polsce środkowej, mechanicznej „fabryki wyrobów stalowych” w Przyborowie, nie opodał Kobieli Wielkich pod Radomskiem. Budowę tego zapomnianego dziś przedsiębiorstwa rozpoczął w 1826 r. Wojciech Lange, wysoki rangą urzędnik administracji Królestwa Polskiego. Korzystając z funduszy państwowych, wystawił cztery murowane kuźnie i szlifiernię. Maszyny napędzane były siłą spadku wody, a rozwiązania techniczne, wprowadzone w fabryce, wzorowano na podobnych, stosowanych we Francji i w Niemczech. W 1827 r. w Przyborowie wykonano „roboty ślusarskie do teatru warszawskiego”, wycenione na znaczną wówczas kwotę 90 złotych polskich. Lange usilnie zabiegał o sprowadzenie do swego zakładu majstrów z Solingen, niemieckiego centrum metalurgii. Mimo to, wyroby

z Przyborowa uchodziły za „dokładne, dobrze polerowane i tanie”. Jeszcze na początku XIX w. elementy żelazne, stalowe, były na tyle cenne, że np. w opisach budynków szczegółowo wymieniano liczbę klamek, zamków, zawiasów, haków. Produkowane wówczas żeliwo, dzięki wysokiej zawartości węgla, miało dużą odporność na korozję. Dlatego jeszcze dzisiaj możemy podziwiać stosunkowo dobrze zachowane, stare żeliwne ogrodzenia, balustrady, poręcze. Przedsiębiorstwo W. Langego zaprzestało produkcji po powstaniu listopadowym i ponad sto kolejnych lat przemysł ciężki na ziemi łódzkiej praktycznie nie istniał. W 1955 r., w oparciu o udokumentowane złoża, zatwierdzono lokalizację i budowę zagłębia rud żelaza w pow. łęczyckim. Legendarne skarby łęczyckiego diabła Boruty przybrały całkiem realną postać minerałów, których wydobycie miało odmienić życie mieszkańców Łęczycy i okolicznych wsi. Złóża rudonośne zalegały tu stosunkowo płytko, na głębokości od 30 do 300 metrów. Planowano budowę sześciu kopalni w południkowo rozciągniętym pasie od Lubienia do Garbalina. W 1957 r. uruchomiono kopalnię Łęczycza 2 w Lubieniu. Następnie zbudowano kopalnię Łęczycza 1 w Łęczycy-Borkach i uruchomiono ją w 1962 r. Rozpoczęto też budowę kopalni Łęczycza 3 w Topoli Królewskiej, ale wskutek stopniowego ograniczania krajowego wydobycia rud prace wstrzymano i przystąpiono do likwidacji kopalni. Kadra kierownicza i pierwsi fachowcy rekrutowali się z Częstochowy oraz z Warszawy, z zaniechanej budowy metra. Łęczyckie Zakłady Górnicze, jak oficjalnie od 1962 r. nazywano przedsiębiorstwo, zajmowały się wydobyciem rudy żelaza oraz – w celu poprawy rentowności – także łupku ilastego (iłocyderytu), mającego zastosowanie w produkcji cementu. Głównymi odbiorcami łupku były cementownie w Działoszynie i Chełmie. Boruta strzegł jednak zazdrośnie swoich skarbów. W 1967 r. do części wyrobisk kopalni Łęczycza 1 wdarła się woda,

uniemożliwiając eksploatację części złoża. Wyposażenie techniczne ŁZG pozwoliło jednak podjąć produkcję wag samochodowych oraz przesiewaczy wibracyjnych do sortowania kruszyw. Przedsiębiorstwo stało się czołowym w kraju producentem tych urządzeń. Wytwarzano także konstrukcje stalowe, używane m.in. przy budowie Huty Katowice i Elektrowni „Dolna Odra”. W ten sposób powstał niewielki kompleks górniczo-hutniczy, który dzięki zbytowowi swojej produkcji stał się od 1977 r. przedsiębiorstwem dochodowym. Okres świetności górnictwa łęczyckiego przypadł na lata 60. i 70. XX w. Wydobywano wówczas ok. 180 tys. ton rudy rocznie. Najwyższe zatrudnienie osiągnięto w 1960 r. – 3,3 tys. pracowników, z których duża część dojeżdżała do pracy z okolicznych wsi. W trosce o stabilizację kadry dokonano w Łęczycy wielu inwestycji. Zaczęto rozwijać budownictwo mieszkaniowe. Powstało osiedle górnicze przy ul. Ozorkowskie Przedmieście i ul. Belwederskiej. Otwarte w 1960 r. kino „Górnik” stało się swoistym domem kultury, a Miejski Klub Sportowy „Górnik” skupił w kilku sekcjach młodzież chętną do sportowej rywalizacji. Podjęto także wysiłek kształcenia fachowców do pracy w kopalni, co w regionie bez tradycji górniczej miało ogromne znaczenie. Już w 1955 r. otwarto Zasadniczą Szkołę Górniczą, a w 1963 r. Technikum Górnictwa Rud z internatem, kształcące uczniów m.in. w specjalności górnika kopalni rud. Wyczerpanie złóż i niska rentowność wydobycia przesądziły o zakończeniu eksploatacji łęczyckiej kopalni. Była to ostatnia czynna w Polsce kopalnia rudy żelaza. Podziemne wyrobiska zalano. Pozostały na hałdach łupek sprzedawano cementowni „Działoszyn” jeszcze kilka lat.

Krzysztof Woźniak

Na fotografii: szyb wydobywczy i hałdy w Łęczycy



NAZYWANO GO OJCEM MIASTA

W historii Czerniowiec trudno znaleźć osobę, która zrobiłaby tyle dla miasta, ile uczynił Antoni Kochanowski. Z pochodzenia Polak, urodzony w Galicji, swój los związał z Bukowiną i jej stolicą, pozostawiając w historii niezatarty ślad, a w pamięci potomnych szacunek i wdzięczność.

Antoni Kochanowski urodził się 17 listopada 1817 roku w Tarnopolu, gdzie ojciec miał posadę urzędnika. W 1823 roku, w poszukiwaniu lepszego bytu, rodzina Kochanowskich przeprowadziła się do Czerniowiec. Młody Antoni rozpoczął tu edukację w gimnazjum na kierunku filozoficznym, a następnie podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim. Po studiach Antoni pewien czas pracował jako urzędnik w Stanisławowie. W 1850 roku skierowano go do Czerniowiec, gdzie rozpoczął pracę adwokata, której poświęcił prawie 25 lat życia, zdobywając prestiż mieszkańców i kolegów. W 1868 roku Antoniego Kochanowskiego wybrano na przewodniczącego Bukowińskiej Izby Adwokatów. Prowadził rozległą działalność społeczną. W 1864 roku miasto Czerniowiec uzyskało prawo do autonomicznego samorządu i wkrótce odbyły się pierwsze wybory radnych do Rady Miejskiej. Wśród kandydatów był A. Kochanowski, który przez następne 42 lata reprezentował interesy wyborców w Radzie Miejskiej. Już wtedy ujawniły się jego zdolności organizacyjne i polityczne, szczególnie

umiejętność godzenia interesów różnych frakcji i ugrupowań. Dlatego nie dziwi fakt, że po usunięciu z urzędu burmistrza J. Petrowycza na jego miejsce jednogłośnie wybrano A. Kochanowskiego.

**CZERNIOWCE DOCZEKAŁY SIĘ
SENSACYJNYCH ODWIEDZIN:
DO MIASTA PRZYJECHAŁY
PRAWNUCZKA I PRAPRAWNUCZKA
ANTONIEGO KOCHANOWSKIEGO.
PANIE EMILIA TRAWNICZEK
(PRAWNUCZKA,
URODZONA W KUTACH NA
STANISŁAWOWSZCZYŹNIE)
I DANUTA GALL
(PRAPRAWNUCZKA, CÓRKA EMILII,
URODZONA WE WROCŁAWIU)
WYJECHAŁY W 1966 R. DO STANÓW
ZJEDNOCZONYCH. OBECNIE
MIESZKAJĄ NA FLORYDZIE.**

Tytuł mera miasta automatycznie dawał mu prawo zasiadania w bukowińskim sejmie okręgowym. Od 1868 do 1874 zajmował stanowisko wicemarszałka sejmiku, a po śmierci



► Portret Antoniego Kochanowskiego w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Czerniowcach

marszałka barona E. Gormuzaki powierzono mu obowiązki marszałka (1874r.), które sprawował przez kolejnych 10 lat.

W 1871 r. A. Kochanowski był także posłem Rady Państwowej (parlamentu). Zajmowane stanowiska zmusiły go do rezygnacji z działalności adwokackiej oraz zrzeczenia się posady mera Czerniowiec. Mimo to, będąc posłem Rady Miejskiej, dbał o interesy miasta, szczególnie gorliwie walczył o otwarcie uniwersytetu w Czerniowcach.

W 1887 roku, po śmierci burmistrza W. von Klimsza, deputaci Rady Miejskiej po raz piąty wybrali A. Kochanowskiego na stanowisko mera Czerniowiec. Nie zważając na swój dojrzały wiek (ukończył wtedy 70 lat), Kochanowski z młodzieńczym zapałem zabrał się do realizacji, śmiało jak na ówczesne czasy, planu rozbudowy infrastruktury Czerniowiec. Miasto nie mogło się rozwijać bez systemu wodociągów, kanalizacji, elektryczności, transportu miejskiego itp. Nie zważając na brak środków finansowych, Rada Miejska ogłosiła przetargi na te projekty i w dość krótkim czasie w Czerniowcach zbudowano sieć wodociągową,



► Panie Emilia i Danuta przy płaskorzeźbie na ścianie domu, w którym mieszkał Antoni Kochanowski



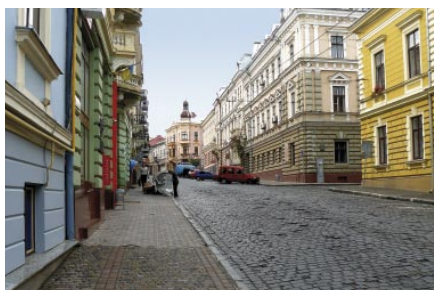
► Grób A. Kochanowskiego w Czerniowcach



► Pożegnanie gości przy siedzibie Rady Miejskiej



► Ul. A. Kochanowskiego w Czerniowcach



► Stare miasto

która zaopatrywała mieszkańców w źródłaną wodę z Rogoźna, a dzięki sieci kanalizacyjnej poprawił się stan sanitarny. W krótkim czasie zbudowano i uruchomiono elektrociepłownię. 5 lutego 1896 roku centralne ulice miasta oświetliły pierwsze elektryczne latarnie. Od marca tegoż roku również wieża ratuszowa miała oświetlenie. Na przełomie XIX i XX wieku Czerniowce zaczęły nabierać europejskiego wyglądu.

Rozpoczęto budowę torów tramwajowych, a 18 lipca 1897 roku wyjechał pierwszy tramwaj. Rada miejska, przewidując poniesienie znacznych kosztów, zdecydowała o wybrukowaniu ulic. Zwieńczeniem działalności burmistrza Kochanowskiego było zbudowanie w rekordowym tempie piętnastu miesięcy nowego teatru miejskiego na placu Katarzyny. Ta świątynia muz pod względem architektury i wystroju wewnątrz nie ustępowała teatrom Wiednia.

Mimo wielu ważnych spraw miasta i regionu, A. Kochanowski zawsze znajdował czas na działalność w ekonomicznych, artystycznych i charytatywnych stowarzyszeniach. W ciągu swego długiego życia burmistrz otrzymał wiele nagród, jednak najważniejszą stanowiło nadanie mu w 1873 roku tytułu szlacheckiego, a w 1898 roku tytułu barona. Mieszkańcy miasta

swój wielki szacunek wyrazili, nadając w 1889 roku A. Kochanowskiemu tytuł honorowego obywatela miasta Czerniowiec. W kwietniu 1905 roku, gdy ze względu na swój podeszły wiek Kochanowski poprosił o zwolnienie go z obowiązków burmistrza, Rada Miejska jednogłośnie przyznała mu tytułu honorowego prezydenta Czerniowiec. Na jego cześć nazwano jedną z centralnych ulic miasta (obecnie ulica Lermontowa).

„Ojciec miasta”, którego każdy czerniowczanin znał osobiście, umarł nocą 10 września 1906 roku. Antoni Kochanowski był prawdziwym synem XIX wieku, wierzył w postęp i niestrudzenie pracował na niwie społecznej, a mrówczą, systematyczną pracą, osiągnął znaczne rezultaty. Antoni Kochanowski dorobił się znacznego majątku, ale nigdy nie szczędził pieniędzy na pomoc ubogim, sierotom, kalekom. Nie żałował własnych oszczędności na udekorowanie Czerniowiec parkami, skwerami, pomnikami. Jego dbałość o miasto możemy podziwiać po dziś dzień.

Autor: dr doc. Oleksandr Masan
Wydział Historii, Politologii i Stosunków
Międzynarodowych
Uniwersytet Narodowy im. Jurija Fedkowicza,
Czerniowce, Ukraina

Opracowała: Barbara Rybak

W styczniowym numerze „Ziemi Łódzkiej” zapoczątkowaliśmy cykl artykułów o śladach Polaków w regionach partnerskich województwa łódzkiego.

Pierwszym regionem był obwód czerniowiecki, gdzie wśród wielonarodowościowej społeczności działa prężnie grupa mieszkańców polskiego pochodzenia, skupionych wokół Towarzystwa Kultury im. Adama Mickiewicza. Polacy tworzyli historię zarówno miasta Czerniowce, jak i obwodu, a wśród nich nie należy pominąć światowej sławy polskiej aktorki Heleny Modrzejewskiej (1840-1909), rozpoczynającej swoją karierę na scenach teatrów w Stanisławowie i Czerniowcach, gdzie mieszkała i z powodzeniem grała w latach 1863-65 w sztukach Juliusza Słowackiego. Był to krótki epizod w życiu artystki, która przeniosła się następnie do Krakowa. Z Czerniowcami był związany inny Polak, pełniący przez długie lata funkcję burmistrza, Antoni Kochanowski. Pamięć o nim w Czerniowcach jest żywa do dziś.

B.R.

ARCHIPELAG SOWIECKICH ZBRODNI

Historycy twierdzą, że w sowieckich łagrach zginęło od 40 do 60 milionów ludzi. To liczby, o których wymiarze nie można zapomnieć, ale też należy pamiętać o skomplikowanym procesie historycznym, który – mimo pokaźnej już literatury naukowej – powinien być nadal wyjaśniany i opisywany.



• Od lewej: dr Jerzy Bednarek, dr Rafał Leśkiewicz, Marek Družka



• Na pierwszym planie prof. Wanda Krystyna Roman

W tym kontekście mieści się, zorganizowana w listopadzie w Łodzi, międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Sowiecki system obozów i więzień. Forma represji politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej w pierwszej połowie XX wieku”. Na zaproszenie Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi wzięli w niej udział historycy z Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy i Węgier. Celem spotkania było podsumowanie stanu badań, dotyczących sowieckiego systemu penitencjarnego w latach 1922-1956, ale i bardziej szczegółowe omówienie tego zjawiska poprzez np. kadry, pojedyncze obozy, więzienia, organizację systemu. Pierwszy dzień naukowego spotkania rozpoczął Marek Družka, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi. Z krótkim komunikatem, dotyczącym aktywności międzynarodowej Instytutu Pamięci Narodowej, wystąpił dr Rafał Leśkiewicz, dyrektor pionu archiwalnego Instytutu.

Zasadniczą część konferencji rozpoczął prof. Wadim Zołotariow z Uniwersytetu w Charkowie. Wystąpienie dotyczyło pracowników NKWD Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej we władzach GUŁagu w latach 1937-1939. Dr Meelis Maripuu z Estońskiego Instytutu Pamięci Historycznej przedstawił natomiast sowieckie więzienia i obozy w Estonii w latach 1940-1950. Według jego badań, przez dziewięć obozów jenieckich, utworzonych w Estonii w latach 1944-1945, przeszło ok. 100 tys. jeńców wojennych. Obozy te zostały później

przekształcone w typowe sowieckie łagry i w krótkim czasie stały się źródłem taniej siły roboczej. Dopelnieniem systemu represji było zorganizowanie w Estonii (od 1946 r.) 13 różnych więzień.

Losy obywateli Litwy, którzy znaleźli się w gułagach, przedstawiła Edita Jankauskiene z Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy. Mówiła o masowych aresztowaniach, prowadzonych na Litwie przez Sowietów w latach 1940-1945; szczególnie dotkliwe represje spotkały wówczas litewską inteligencję. Podkreśliła, że do roku 1952 do sowieckich więzień i łagrów trafiło 140 tys. mieszkańców Litewskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, głównie Polaków i Litwinów.

Dr hab. Bogusław Kopka z Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie zaprezentował system obozów i więzień w Polsce w latach 1944-1956 w ujęciu statystycznym. W okresie tym w polskim systemie penitencjarnym dominowały obozy pracy (było ich 206). Pierwszymi „gospodarzami” tych obozów byli Sowieci, którzy następnie przekazywali je lokalnym polskim władzom bezpieczeństwa. Powszechne było wykorzystywanie sieci obozów, zbudowanych jeszcze przez okupantów niemieckich. System obozów pracy przymusowej, zorganizowanych w Polsce, pochłonął do 1956 r. ok. 25 tysięcy ofiar. Podległość, funkcje, sieć i typy obozów NKWD dla jeńców polskich w latach 1939-1941 przedstawił prof. Albin Głowacki

z Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Po 1 września 1939 r. Sowieci zorganizowali pięć obozów jenieckich dla żołnierzy z frontu białoruskiego, cztery dla frontu ukraińskiego i obozy rozdzielcze w Putywlu oraz Kozielsku. Od 17 września 1939 r. zaczęły do nich trafiać wielotysięczne rzesze polskich jeńców. Już 19 września 1939 r. szef NKWD Ławrientij Beria powołał nową jednostkę organizacyjną – zarząd ds. jeńców wojennych przy NKWD – której zadaniem było uporządkowanie i organizacja systemu obozów jenieckich, przeznaczonych dla Polaków.

Ostatnim referentem pierwszego dnia konferencji był prof. Piotr Niwiński z Uniwersytetu Gdańskiego. Tematem jego wystąpienia były losy żołnierzy wileńskiej Armii Krajowej, zsyłanych do Miednik, Riazania i Kaługi. W lipcu 1944 roku oddziały AK przystąpiły do realizacji akcji „Burza”. Na północno-wschodnich kresach skoncentrowano się na zademonstrowaniu siły Polskiego Państwa Podziemnego poprzez próbę opanowania Wilna (operacja „Ostra Brama”). Mimo nawiązania współpracy z Armią Czerwoną, władze sowieckie zdecydowały się aresztować żołnierzy i oficerów Armii Krajowej. Umieszczono ich w prowizorycznym obozie w Miednikach, skąd zdecydowaną większość wywieziono w głąb ZSSR. Według prof. Niwińskiego, najwięcej żołnierzy trafiło do batalionów roboczych w rejonie Kaługi, skąd zostali zwolnieni dopiero na początku 1946 r. Resztę oficerów osadzono w Wilnie, głównie



▶ W środku na pierwszym planie Edit Jankauskiene i dr Arunas Bubnys



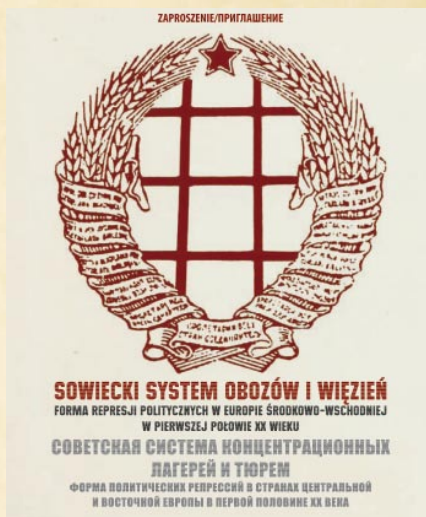
▶ Od lewej: prof. Piotr Niwiński, prof. Jurij Szapował, prof. Albin Głowacki

w więzieniu łukiskim. Stamtąd przewieziono ich do obozu w Riazaniu lub skazano na kary więzienia i osadzono w łagrach.

Drugiego dnia konferencji wystąpił prof. Jurij Szapował z referatem pt. „Ukraińcy na Sołowkach”. Przedstawił historię powstania systemu łagrów na Wyspach Sołowieckich, zorganizowanych przez bolszewików już w roku 1920. Kierowano tam więźniów do katorżniczej pracy, m.in. przy budowie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego. Z powodu przeludnienia, na podstawie rozkazu Nikołaja Jeżowa, szefa NKWD, w 1937 r. rozpoczęto operację „oczyszczania” łagrów sołowieckich. Prof. Szapował przypomniał dramatyczne wydarzenia, związane z rozstrzelaniem więźniów w jarze Sandarmoch w latach 1937-1938. Do tej pory ustalono tylko IIII nazwisk więźniów wówczas zamordowanych.

Dr Ritvars Jansons z Muzeum Okupacji Łotwy wygłosił referat na temat centralnego więzienia Rygi, jako głównego miejsca osadzania represjonowanych politycznie na Łotwie w latach 1940-1953. Podkreślił, że historycy nie są w stanie podać dokładnej liczby uwięzionych z powodu braku dokumentów. Materiały archiwalne zostały zniszczone i częściowo wywiezione do archiwum KGB do Moskwy. Szacuje się, że od czerwca 1940 r. do czerwca 1941 r. aresztowano na Łotwie ok. 8 tys. osób, a w więzieniu w Rydze, według stanu z czerwca 1941 r., przebywało 1585 osadzonych. Represje przybrały na sile po wyparci z Łotwy Niemców. W latach 1944-1945 Sowietci aresztowali ponad 18 tys. Łotyszów, uznanych za „wrogów narodu”. Dr Arunas Bubnys z Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy omówił natomiast więzienie KGB w Wilnie, funkcjonujące w latach 1954-1990.

Wystąpienie prof. Tadeusza Wolszy z Polskiej Akademii Nauk dotyczyło GUŁagu



z polskiej perspektywy emigracyjnej 1939-1956. W omawianym okresie tylko polska emigracja miała odwagę pisać prawdę o sowieckich łagrach na forum międzynarodowym. Profesor przypomniał prace na ten temat Józefa Czapkiego, Tadeusza Kiersnowskiego i Herminii Naglerowej. Podkreślił też wkład II Korpusu Polskiego w ujawnienie prawdy o sowieckich obozach. W dokumentacji II Korpusu zebrano ok. 18 tys. relacji ludzi, którzy przeszli przez sowieckie obozy i więzienia.

O oficerach Armii Krajowej w sowieckim obozie jenieckim w Giazowcu (1947-1948) mówił dr Dariusz Rogut z filii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Piotrkowie Trybunalskim. Pierwsi Polacy trafili do Giazowca już w 1939 r. We wrześniu 1941 r. większość jeńców wstąpiła do armii polskiej, tworzonej w ZSRR. W 1947 r. zaczęto tam umieszczać aresztowanych przez sowieckie służby oficerów Armii Krajowej (była to m.in. grupa wywiezionych z obozu w Riazaniu), ogółem 103 oficerów AK, choć w obozie umieszczono też grupę oficerów z okręgu warszawskiego Armii Ludowej. Oficjalne zwolnienia z obozu rozpoczęto

w październiku 1947 r. Mimo to prawie 50 oficerów Armii Krajowej przebywało w obozie aż do lipca 1948 r.

Dr Pál Attila Illés z Uniwersytetu Katolickiego im. Pétera Pázmánya w Budapeszcie omówił pamiątki o Alfonsa Nádasiego OSB, jako relację o Węgrach więzionych w obozach sowieckich po II wojnie światowej. Alfons Nádas żył w latach 1909-1997. W czasie drugiej wojny światowej służył w węgierskiej armii jako kapelan wojskowy. W lutym 1945 r. został wzięty do niewoli i wywieziony do Związku Radzieckiego. Przebywał w trzech obozach jenieckich: Usmaniu, Borowiczach i Zarubinie. Dzięki jego staraniom węgierska opinia publiczna poznała w nazwiska 3 tys. oficerów, jeńców tych obozów, którzy mogli w 1947 r. powrócić do kraju.

Ostatni referat, zatytułowany „Polscy internowani z obozów na Litwie i Łotwie w obozach NKWD (lipiec 1940 – sierpień 1941). Status formalnoprawny i traktowanie” wygłosiła prof. Wanda Krystyna Roman z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Po zajęciu Litwy i Łotwy przez Armię Czerwoną w czerwcu 1940 r., funkcjonujące tam od października 1939 r. obozy dla internowanych polskich żołnierzy, oficerów i policjantów zostały przejęte przez oddziały sowieckie. W lipcu i sierpniu 1940 r. do obozów NKWD w Kozielsku (tzw. Kozielsk II) i Juchnowie wywieziono 821 polskich internowanych z Łotwy oraz 4386 z Litwy. W dokumentach NKWD, aż do umowy polsko-sowieckiej w lipcu 1941 r. i ogłoszonej na jej podstawie amnestii dla Polaków, Polacy określani byli mianem „internowanych”, chociaż – zgodnie z prawem międzynarodowym – w obozach sowieckich takiego statusu nie posiadali.

Jerzy Bednarek

MELPOMENA W OGNIU

Dzieje sceny w Łodzi wytyczają wspaniałe dokonania artystyczne, spektakularne bankructwa oraz... pożary. W ciągu niespełna czterdziestu lat spłonęło aż sześć budynków teatralnych. Nie ma miasta w Polsce, w którym Melpomena zostałaby tak doświadczona.



• Zespół Zelwerowicza przed spalonym budynkiem Teatru Polskiego przy ul. Cegielnianej 63 (Jaracza)

Czarną serię rozpoczął pożar teatru „Victoria” w nocy z 6 na 7 maja 1909 r. po premierze „Ach to Zakopane” A. Wawelskiego. Budynek stał na tyłach hotelu o tej samej nazwie przy Piotrkowskiej 67 (dzisiaj kino „Polonia”), na końcu obskurnego, śmierdzącego i wiecznie tonącego w ciemnościach podwórza. Od otwarcia jesienią 1877 r. korzystały z niego polskie zespoły, a od 1888 r. stała scena polska.

Pożar finalizował pierwszy sezon dyrekcji Aleksandra Zelwerowicza, który stracił w ten sposób swój warsztat pracy i majątek, bo biblioteka, dekoracje, rekwizyty i kostiumy nie były ubezpieczone. Wartość samej garderoby dyrektora szacowano na 6 tys. rubli, a do tego jeszcze garderoba artystów – 3 tys. rb. Mieszkańcy pospieszili pogorzelcom z pomocą, zróżnicowaną i prowadzoną w różnych środowiskach. Z Krakowa zjechali Irena i Ludwik Solscy oraz Edmund Weychert i wystąpili gościnnie w „Weselu” na rzecz łódzkich kolegów. Udało się coś, co wydawało się niemożliwe: łodzianie ocalili zespół, który od kilku miesięcy był chlubą miasta i cieszył się ogólnopolską renomą. Publiczna kwesta pozwoliła artystom przetrwać wakacje, natomiast w październiku uroczyste otwarto nową siedzibę – Teatr Polski przy ul. Cegielnianej 63 (dzisiaj Teatr im. Stefana Jaracza). Powstał z przebudowy składów Towarzystwa Nadzieja w ciągu zaledwie 140 dni, co uznano za sensację.

Sukces uśpił. Planowaną budowę wielkiej, reprezentacyjnej siedziby teatru odsuwano, bo brakowało pieniędzy, a opiekujące się sceną Polskie Towarzystwo Teatralne miało do spłacenia kredyty, zaciągnięte na budowę teatru przy Cegielnianej. Tymczasem również

ten budynek padł pastwą ognia 24 października 1911 r. po przedstawieniu „Kobiety i pajaca” P. Louisa z gościnnym udziałem Laury Dunin. Cud się nie powtórzył. Pomoc łodzin była tym razem skromniejsza, choć przyjechali Kazimierz Kamiński i Mieczysław Frenkiel, aby gościnnymi występami wspomóc pogorzelców. Zabrakło też pomysłu na dalsze losy zespołu, bo budynki teatralne albo były zajęte, albo w budowie, lub też zmieniły przeznaczenie (np. odbudowana „Victoria” służyła wrotkarzom, później stała się kinem). Zaproponowano fuzję obu polskich scen – Mielewskiego i Zelwerowicza, ale antagonizmy zwyciężyły. A Łódź straciła świetny teatr, bo Zelwerowicz po kilku tygodniach wyczekiwania wyjechał do Warszawy.

Wkrótce spółka trzech inżynierów odbudowała budynek przy Cegielnianej, służący Melpomenie, z krótkimi przerwami, do dziś.

21 października 1920 r. ok. godz. 20 zauważono ogień na dachu budynku przy ul. Konstancyńskiej (dzisiaj Legionów). Palił się Teatr Wielki, chluba miasta, wzniesiony w 1901 r. przez Fryderyka Sellina.

Spłonęły: budynek teatralny (od kilkunastu lat wynajmowały go zespoły żydowskie, urządzano w nim również polityczne wiece) i przyległe oficyny, w których były m.in. sale readowe (w ostatnim czasie zamienione na kino „Polonia”), a także sąsiednia kamienica. W tym samym czasie rada miejska i magistrat debatowały nad „umieszczeniem” ochotniczej straży pożarnej. Wysoka ocena pracy strażaków (teatr gasiły wszystkie cztery oddziały ochotników) dała asumpt do partyjnych polemik nad celowością tej komunalizacji.

Rok później, 5 września 1921 r., palił się najstarszy

wtedy teatr „Thalia” (dzisiaj kino „Bałtyk”). Otwarty w październiku 1882 r., służył teatrowi niemieckiemu, acz sporadycznie też polskiej Melpomenie. Zdewastowany i opustoszały po I wojnie budynek przejęło miasto; od sezonu 1920/21 stał się siedzibą Teatru Miejskiego. Pożar wybuchł w rekwizytorni, szybko ogarnął scenę i widownię, a gaszenie utrudniał wąski dojazd między salą koncertową i sąsiednią kamienicą. Ogień strawił m.in. bezcenne awangardowe dekoracje i kostiumy, stworzone przez jednego z najwybitniejszych scenografów Andrzeja Pronaszkę, w tym także do „Bolesława Śmiałego” Wyspiańskiego (po tym spektaklu wybuchł pożar), wystawionego zaledwie trzy dni wcześniej. Tym razem miasto pomogło zespołowi – 15 września teatr wznowił działalność przy Piotrkowskiej 243 (budynek YMCA). W latach II wojny (ok. 1942 r.) spłonął kolejny teatr – „Apollo”. Miał ruchomy dach, dzięki czemu przedstawienia odbywały się zimą i latem. Służył głównie zespołom przyjezdnym, a w latach 1910-13 Teatrowi Popularnemu Andrzeja Mielewskiego. Później urządzano w nim widowiska cyrkowe.

Natomiast w styczniu 1945 r., tuż przed wypędzeniem Niemców, częściowo spalił się teatr „Scala” przy ul. Cegielnianej 18 (dzisiaj Więckowskiego 15). Wzniesli go Stefan Kobyliński i Gundelach dla popularnej szansonistki Loli Stamatti. Wystawiano tu rewie, operetki, gościły zespoły żydowskie. W 1933 r. przeniósł się do niego Teatr Miejski.

Po odbudowie osiadł tu Państwowy Teatr Żydowski, a później Teatr Nowy, kierowany przez Kazimierza Dejmka.

Jan Skąpski



ŁÓDZKI LEGIONISTA

Rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę po 123 latach zaborów skłania do zadumy nad losami naszej ojczyzny. To sposobny czas, aby pochylić się nad mogiłami bohaterów, którzy walczyli o Polskę.

Jednym z nich był generał brygady Edward Pfeiffer, pseudonim „Radwan”, harcmistrz i legionista, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej oraz waleczny dowódca Grupy Śródmieście Północ-Radwan w powstaniu warszawskim. Edward Pfeiffer, a właściwie Franciszek Edward, urodził się w Łodzi 21 stycznia 1895 roku w rodzinie mieszczańskiej o czeskich korzeniach. Pradziadkowie Edwarda przybyli do Królestwa Polskiego z Czech, zachęceni protekcyjną polityką władz Kongresówki. Ojciec Józef był właścicielem jednej z łódzkich kamienic, z wynajęcia której utrzymywał rodzinę. Zadbął także o to, aby syn pobierał naukę w znanym i renomowanym Gimnazjum Towarzystwa „Uczelnia”, czyli dzisiejszym I Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika. W tym czasie młody Edward związał się z ruchem skautingowym, organizacją paramilitarną o niepodległościowych ideach. To między innymi dzięki Pfeifferowi doszło do połączenia w Łodzi różnych grup skautingowych w jedną formację harcerską, którą po odpowiednich szkoleniach i kursach przygotowywano jako zaplecze polskich formacji militarnych, tworzonych w obliczu wybuchu wojny. Pierwszym zadaniem łódzkich skautów było obserwowanie ruchów wojsk rosyjskich latem 1914 roku. Przeciwdziałano także propagandzie zaborców, informując Polaków, poprzez ulotki patriotyczne, o działaniach wojsk Józefa Piłsudskiego oraz o powstaniu Polskiej Organizacji Narodowej. Jesienią 1914 roku młodzi skauci otrzymali rozkaz mobilizacji. W nocy z 12 na 13 października do Łodzi przybył bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego Ignacy Boerner, obejmując dowództwo nad tworzoną polską formacją, włączoną do wojsk legionowych. Na stanowisku tym niebawem zastąpił go urodzony w Krośniewicach Mieczysław Ryś-Trojanowski. Dowództwo nad plutonem skautów objął Edward Pfeiffer. 28 października łódzcy skauci-legioniści po odśpiewaniu „Roty” wyruszyli na front. W Częstochowie wcielono ich do IV kompanii Aleksandra Narbutta-Łuczyńskiego. Uformowany wtedy batalion wojska w sile 500 ludzi,

pochodzących z różnych miast zachodnich guberni Królestwa Polskiego, rozpoczął swój szlak bojowy, wiodący przez Małopolskę aż po Wołyń. 18 listopada 1914 roku pod Krzywopłotami doszło do pierwszej potyczki w Rosjanami. Tak ją zrelacjonował Pfeiffer: „Jak się rozjaśniło, usłyszeliśmy ogień karabinowy. O niecały kilometr od młyna ciągnie się pozycja. Ogień to wzmacnia się, to cichnie. Pozycję obsadzają żołnierze z batalionów 4. i 6. Widzimy kilku waleśających się koło naszych kompanii i pozycji. Brudni, utyłtani w glinie i błocie, paskudnie zmęczeni, ale pokpiwają z nas rekrutów, bo oni to już stara wiara. Tak zaczyna się nasza pierwsza bitwa, zakończona zwycięstwem nad Rosjanami”. 20 grudnia pułk wyruszył w kierunku Tarnowa, a trzy dni później stoczył zwycięski bój pod Łowczówkiem. Mimo dotkliwych strat, formacja pomaszzerowała do Kęt, gdzie żołnierzy odwiedził komendant Józef Piłsudski. W lutym 1915 roku pułk został skierowany na Kielecczynę. 16 maja

szturmowano Swojków, 23 maja odbyła się jedna z najkrwawszych bitew na szlaku Legionów – pod Konarami, następnie walczone pod Ożarowem, gdzie skauci-legioniści otrzymali od Józefa Piłsudskiego przydomek „Zuchowaci”, Urzędowem, Kamionką i wsią Ciemno, gdzie Pfeiffer został ranny. 28 kwietnia pułk, do którego wcielony był nasz bohater, ruszył do Kostiuchnowki, aby stoczyć najcięższą bitwę w tej wielkiej wojnie. Jeden z uczestników tak ją zrelacjonował: „Rozpoczęła się bitwa, o jakiej dotąd pojęcia nie mieliśmy, bitwa najkrwawsza z krwawych! Bledną przy niej Łowczówek, Konary, Tarłów, Kukle, blednie ofensywa jesienna na tę samą Kostiuchnowkę zeszłego roku, na tę samą Polską Górę, na słynny Polenberga”. Inna relacja podaje: „Wybuchy kuferków poczęły ludzi miazdżyć w okopach... tam granat oberwał komuś obie nogi i umierał on z upływu krwi...”. Mimo przegranej bitwy legioniści zapobiegli załamaniu się frontu na Wołyniu. W tej bitwie

przeciwko 13 tysiącom Rosjan walczyło 5,5 tysiąca Polaków. To był ostatni wielki bój Pfeiffera. Następnie nastąpił „kryzys przysięgowy”, którego efektem było rozwiązanie polskiego wojska. W tym czasie Pfeiffer przebywał na urlopie w Łodzi, dzięki czemu uniknął internowania. W nowej sytuacji podjął współpracę z tworzoną przez Józefa Piłsudskiego Polską Organizacją Wojskową, przygotowując ucieczkę legionistów z obozu oraz tworząc w rejonie Łodzi nowe drużyny harcerskie.

11 listopada 1918 roku był dniem ukoronowania wszystkich dotychczasowych działań łódzkiego skauta i legionisty. Polska tryumfalnie powróciła do grona państw europejskich. Nasz bohater wkrótce jednak został zmobilizowany na kolejną zwycięską wojnę, tym razem z bolszewikami.



Łódź, Cmentarz Stary, grób gen. Edwarda Pfeiffera „Radwana”

Tekst i fot.: Piotr Machlański

Opracowano na podstawie T. Toborek, Edward Pfeiffer „Radwan”, Łódź 2009.



NIE TYLKO DO NOŻNEJ

Przez wiele lat od transformacji ustroju na szczycie sportowej piramidy sukcesy gwiazd przykrywały wszelkie niedostatki. U jej podstawy sytuacja była jednak fatalna. Właściwie wszędzie słychać było narzekania na brak pieniędzy i przestarzałą bazę. Potrzeby są wciąż duże. Stolicy regionu brakuje m.in. hali średniej wielkości do gier zespołowych z widownią na 4-5 tysięcy, pływalni 50-metrowej, nie mówiąc już o najbardziej palącym problemie braku stadionów piłkarskich. Jeśli chodzi o bazę podstawową, to na pewno skok cywilizacyjny przyniósł program „Moje boisko Orlik 2012”. O ocenę stanu bazy sportowej właśnie u podstaw sportowej piramidy w Łódzkiem poprosiliśmy Ryszarda Kalińskiego, dyrektora Departamentu Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi.

– Od czasu, kiedy powstały nowe samorządy, a więc ponad dekadę temu, widać duży postęp i potwierdzają to dane statystyczne – mówi dyrektor Ryszard Kaliński. – W tym czasie województwo wzbogaciło się o 250 nowych obiektów, wspieranych z funduszu rozwoju kultury fizycznej i budżetu samorządu województwa łódzkiego, a 47 zostało zmodernizowanych. Przybyły między innymi 144 sale gimnastyczne, 87 hal sportowych, a przez hale rozumiem obiekt o wymiarach 39 m na 19 m bądź większy, natomiast sala ma 24 na 12. Powstało też, bądź zostało zmodernizowanych, 11 stadionów, 13 krytych pływalni i 13 pełnowymiarowych boisk piłkarskich. Na te inwestycje przeznaczaliśmy z funduszu

rozwoju kultury fizycznej ponad 187 milionów złotych. Aby uchwycić skalę zaangażowania środków publicznych, trzeba tę kwotę pomnożyć co najmniej przez trzy, bo część pieniędzy dało ministerstwo, a część beneficjenci. To da kwotę prawie 600 milionów złotych – dodaje dyrektor Kaliński.

W tych wyliczeniach nie został uwzględniony program „Moje boisko Orlik 2012”. Łódź jest tu krajowym rekordzistą wśród miast, bo do Euro 2012 będzie mieć 40 orlików, a dla porównania w Warszawie do niedawna było ich kilka.

Program Orlik 2012 wygenerował inicjatywy, które można nazwać okołoorlikowymi. To niezbędne, aby obiekty nie były martwe i pozostawione same sobie.

Pierwsza była akademia orlika, do której przyjmowane są już kilkuletnie dzieci. Drugą inicjatywą, która znakomicie się sprawdziła jest Orlikowa Liga Mistrzów, pomysł której powstał właśnie w Łódzkiem i dopiero później naszym śladem poszły inne województwa. Pierwsze dwie edycje to była tylko piłka nożna, a kolejne siatkówka, koszykówka, piłka ręczna. Ważną inicjatywą stało się wsparcie w sprzęt sportowy i powołanie animatorów sportu przy każdym orliku. Po pierwszej edycji dla każdego samorządu, który wybudował orlika, ministerstwo przeznaczało tysiąc złotych na takiego animatora. – Teraz trwa monitoring, czy za hasłem animator kryje się osoba, która rzeczywiście animuje, czy tylko otwiera i zamyka obiekt – mówi dyrektor Kaliński. – Orliki mogą być również polem do

inicjatyw lokalnych. – Jest ich wiele – dodaje Kaliński – na przykład promowanie sportu poprzez spotkania z wybitnym sportowcem, z ciekawymi ludźmi. Bardzo udane było między innymi takie spotkanie w Pabianicach z udziałem Artura Partyki.

Orliki wyróżniają się także tym, że są dostępne nie tylko dla dzieci i młodzieży, ale także dla dorosłych do rekreacyjnego uprawiania sportu. – Orlik jest projektem, który z założenia ma być ogólnodostępny nieodpłatnie. To jest rzeczywiście równy dostęp dla każdego – kończy rozważania dyr. Ryszard Kaliński.

Orliki to program, którym możemy się szczycić w Europie. Wkrótce jednak pojawi się pytanie, jak zwiększyć dopływ środków na utrzymanie orlików, bo przecież kiedyś zaczną się starzeć i to będzie obciążać samorządy, co stanowić może kolejne, poważne wyzwanie dla samorządów.

W województwie łódzkim jest też sporo obiektów o szczególnym znaczeniu dla sportu. Można tu wymienić: Europejskie Centrum Baseballu w Kutnie, tor kajakowy górski w Drzewicy, tor kolarski Społem, pływalnia termalna w Uniejowie, centrum sportu i rekreacji Słok Bełchatów, kompleks Solpark Kleszczów, hala Atlas Arena Łódź, tor motocrossowy w Strykowie, sztucznie mrożony tor łyżwiarski w Tomaszowie Mazowieckim, tor żużlowy Orła w Łodzi i Centralny Ośrodek Sportu w Spale.

Marek Kondraciuk „Dziennik Łódzki”

RADNI IV KADENCJI SEJMIKU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO



Sylwia A. Adamczewska
klub radnych PO



Artur J. Bagiński
klub radnych PSL



Andrzej Barański
klub radnych SLD



Marcin A. Bugajski
klub radnych PO



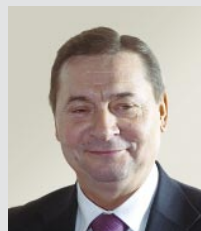
Andrzej F. Chowis
klub radnych PSL



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PO



Radosław W. Gajda
klub radnych PiS



Świętosław S. Golek
klub radnych PO



Andrzej R. Górczyński
klub radnych PSL



Anna M. Grabek
klub radnych PiS



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



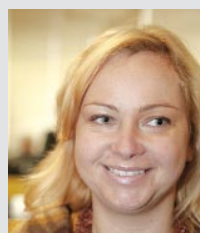
Jakub Jędrzejczak
klub radnych PO



Danuta Kałuzińska
klub radnych SLD



Anna B. Kamińska
klub radnych PiS



Monika A. Kilar-Błaszczak
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



Iwona E. Koperska
klub radnych PiS



Cezary J. Krawczyk
klub radnych PO



Włodzimierz S. Kula
klub radnych PO



Marek M. Mazur
klub radnych PSL



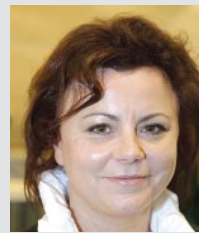
Elżbieta R. Nawrocka
klub radnych PSL



Irena M. Nowacka
klub radnych SLD



Anna B. Rabiega
klub radnych PO



Ilona M. Rafalska
klub radnych PO



Halina B. Rosiak
klub radnych PiS



Dorota H. Ryl
klub radnych PO



Wiesław W. Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Mieczysław Teodorczyk
klub radnych SLD



Witold J. Witzak
klub radnych PiS



Marek K. Włóka
klub radnych PiS



DOMY Z MAKULATURY...

W październiku Łódź na dziesięć dni stała się stolicą designu. Festiwal, organizowany od pięciu lat przez Łódź Art Center oraz jego partnerów, urósł już do rangi wydarzenia, liczącego się w Europie. Przedsięwzięcie ma na celu prezentację wszelkich dziedzin projektowania: architektury, wzornictwa przemysłowego, mody, form graficznych oraz art i craft designu, czyli działania na granicy sztuki i rzemiosła.



Łódzkie święto designu, z całym bogactwem form i pomysłów, dla niezwiązanego z projektowaniem widza było okazją do przyjrzenia się planom budynków, mebli, zabawek i elementów wyposażenia wnętrz, na które prawdopodobnie nigdy nie będzie go stać. Nasuwa się pytanie, po co w takim razie w ogóle je prezentować? Po co organizować otwarte imprezy, finansowane przecież nie tylko z prywatnych kieszeni, jeśli to, co jest pokazywane, znajduje się dopiero w fazie projektowania, albo po prostu jest horrendalnie drogie?

Otóż z designem jest tak, jak z wielkim krawiectwem. Abyśmy mogli włożyć do pracy szary kostium lub jednorzędowy garnitur z sieciowego sklepu, ktoś musi go najpierw wymyślić, pokazać w wersji z jedwabiu i przetransponować na kolekcję pret-a-porter.

Tegoroczne ekspozycje, których myślą przewodnią była „zmiana”, prezentowały haute couture projektowania, ale też prowokowały do myślenia o tym, jak ważne jest poszukiwanie i wychodzenie poza granice funkcjonalnego wymiaru przedmiotów. Dla współczesnych projektantów ważna jest także ekologia, i to zarówno przy produkcji przedmiotów, jak i projektowaniu przestrzeni publicznej. Okazuje się, że na świecie stoją już domy z prasowanej makulatury, sklepy z kontenerów i budynki, których ściany stanowią żywe ogrody.

W dyskusjach prowadzonych przez festiwalowe gwiazdy i zaproszonych gości pobrzmiewało pytanie, czy tzw. dobry design nie przestał być designem do życia. Okazuje się, że najdroższymi pomieszczeniami, w projektowanych dla zamożnych ludzi domach, są łazienki i kuchnie,

traktowane jako wyznacznik społecznego statusu, które przez swoje wysublimowanie zatraciły swe funkcje.

Podczas Łódź Design Festival można było przyrzeć się nie tylko fantastycznym formom ozdób z corianu, ceramiki Rosenthala czy eleganckim meblom Niki Zupanc. Pokazano dywan „zrobiony na szydełku”, który wygląda jak serwetka na babcinym stole, a także drewnianą sofę, wyjątkowo miękką i wygodną. Ogrom wydarzeń, których świadkiem przez kilka dni było nasze miasto, stanowił okazję do śledzenia kierunku, w jakim zmierza współczesne wzornictwo. Brzmi to może nieco patetycznie, ale właśnie po to organizuje się takie imprezy.